

NOWE CZASY

T Y G O D N I K

T R E Ś Ć

BRATERSKA WSPÓŁPRACA NARODÓW	1
Z. TRIGORIN — W sprawie traktatu pokojowego z Japonią	3
S. POGOSOW — Imperialiści w Indochinach	8
W. KRASNOPOLSKI — Wojska amerykańskie we Francji (na łamach prasy zagranicznej)	12
Na widowni międzynarodowej (notatki)	15
B. CZIRKOW — Wrażenia filmowe z Finlandii	20
P. KOSTIAGIN — Kasba (notatki z podróży)	23
Krytyka i bibliografia: O. AFANASJEWA — Wspomnienia landsknechta	26
Notatki o książkach	28
Ze skrzynki redakcyjnej: Odgłosy z Indii	29
Kronika wydarzeń międzynarodowych	30



30

25 lipca

1 9 5 1

Czechosłowacja pracuje i wypoczywa

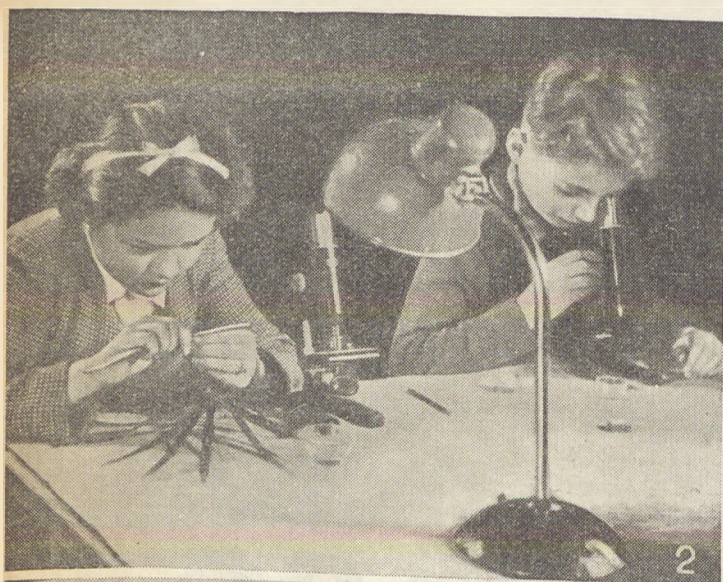
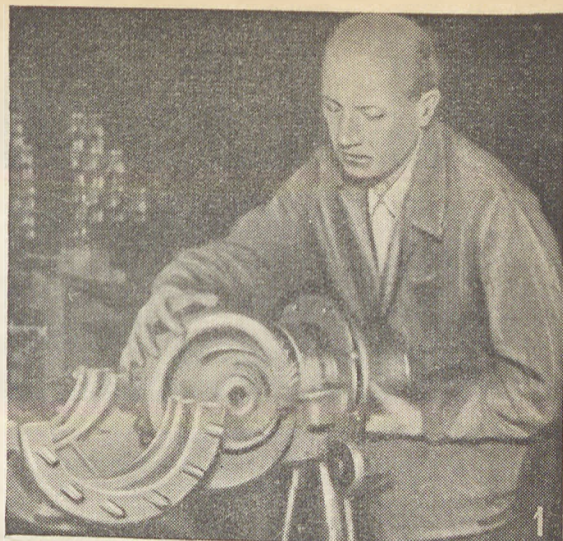
1. Karel Smid, ślusarz fabryki „Auto-Praha” otrzymał trzykrotnie tytuł przodownika pracy w tym przedsiębiorstwie. Dzięki zastosowaniu jego metod pracy fabryka zaoszczędziła 488 600 koron.

2. W praskim domu pionierów.

3. Laboratorium centralnej stacji selekcyjnej w gospodarstwie państwowym w Strancicy.

4. Prawy łącznik ataku drużyny piłki nożnej Sokol Dynamo Slavia — Hlavacek (w środku) kieruje ćwiczeniami sportowymi grupy górników.

5. Rzeźbiarz Richard Vizner (na lewo) opiekuje się sekcją artystyczną w klubie parowozowni Vrsovickéj w Pradze. Na zdjęciu poprawia on prace jednego ze swych uczniów.



Braterska współpraca narodów

UROCZYSTOŚCI, które odbyły się w całej Polsce z okazji siódmej rocznicy wyzwolenia kraju znalazły szeroki oddźwięk w Związku Radzieckim, we wszystkich krajach obozu pokoju, demokracji i socjalizmu. W celu wzięcia udziału w uroczystościach przybyła do Warszawy rządowa delegacja radziecka z W. Mołotowem na czele, jak również delegacje Czechosłowacji, Rumunii, Węgier, Bułgarii, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Albanii i Mongolii. Święto Odrodzenia Polski było nie tylko dniem przeglądu sukcesów i osiągnięć Rzeczypospolitej Polskiej, ale i manifestacją przyjaźni i współpracy narodów obozu demokratycznego, demonstracją nowych stosunków, jakie się wytworzyły między państwami w tej części świata.

Nowa epoka Polski ludowo-demokratycznej rozpoczęła się od czasu wielkiego zwycięstwa Związku Radzieckiego w drugiej wojnie światowej, od dnia utworzenia Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Rozbicie Niemiec hitlerowskich i wyzwolenie Polski od faszystowskich okupantów przez Armię Radziecką oznaczało zasadniczy zwrot w losach historycznych narodu polskiego. Po raz pierwszy w swej wielowiekowej historii naród polski ujął władzę w swe ręce i pod przewodnictwem swojej partii robotniczej przystąpił do tworzenia nowego — sprawiedliwego i postępowego ustroju społecznego.

W ciągu krótkiego czasu oblicze Polski zmieniło się nie do poznania. Do przeszłości należą już panowanie klas wyzyskujących — kapitalistów i obszarników, którzy w sojuszu z kapitałem zagranicznym wysysali soki z narodu, trwonili jego majątek narodowy. Bezpowrotnie skończyła się Polska bezrolnych chłopów, bezrobotnych proletariuszy, inteligencji nie znajdującej zastosowania dla swojej wiedzy. Na gruzach starego państwa powstało nowe ludowo-demokratyczne państwo z kwitującym rolnictwem, silnym przemysłem, wszechstronną kulturą. A budować to nowe państwo musiał naród polski rzeczywiście na gruzach — w dosłownym znaczeniu tego słowa. Po przepędzeniu okupantów cały kraj leżał w gruzach

i zdawało się, że trzeba będzie dziesięcioleci, aby zlikwidować następstwa gospodarki wroga.

Ale jak wygląda Polska już po siedmiu latach? Kraj wykonał pomyślnie trzyletni plan odbudowy gospodarki, znacznie przekroczył przedwojenny poziom produkcji, pomyślnie wykonywa gigantyczny plan sześcioletni, zakładając fundamenty socjalizmu. Wartość produkcji przemysłu polskiego na głowę ludności jest 3,6 raza większa niż przed wojną, a produkcja rolnicza na głowę ludności wynosi 142% poziomu przedwojennego.

Plan pierwszego półrocza 1951 roku — drugiego roku sześciolatki — wykonany został w 102%, przy czym w drugim kwartale 1951 roku produkcja wzrosła o 29% w porównaniu z tym samym okresem roku ubiegłego. Inwestycje w budownictwie kapitalnym wzrosły odpowiednio o 72%. W ciągu sześciolatki ma być wybudowanych 1287 nowych przedsiębiorstw!

Wszystkie te liczby i fakty wiele mówią, trafiają do umysłów i serc narodów, należących do potężnego obozu pokoju, demokracji i socjalizmu, któremu przewodzi Związek Radziecki. Mimo różnicy warunków, jakie istnieją w Czechosłowacji, na Węgrzech, w Bułgarii i innych krajach demokracji ludowej, wszystkie te kraje kroczą tą samą drogą budownictwa socjalistycznego. Rozumieją więc zarówno ogrom zwycięstw, jakie odniósł naród polski, jak i trudności, które musi przezwyciężać.

Patosem twórczej pracy technicznie dziś nowe życie milionowych mas pracujących wszystkich krajów demokracji ludowej, których rozwój odbywa się pod znakiem nieustannego wzrostu gospodarki, kultury i nauki. Warto w szczególności zaznaczyć, że wzrost produkcji przemysłowej w 1950 roku wynosił na Węgrzech 35,1%, w Rumunii — 37%, w Bułgarii — 23,3%. Nie tylko zresztą te kraje nie znają i nie mogły znać w przeszłości podobnego tempa rozwoju. Historia kapitalizmu nawet w najlepszych jego czasach nie notuje podobnego rozwoju. Wystarczy zestawić te dane z niezliczonymi wiadomościami prasy światowej o upad-

ku i rozprzężeniu życia gospodarczego i kulturalnego w krajach zmarshallizowanych Europy Zachodniej, wciągniętych w wir przygotowań wojennych, żeby się przekonać o wyższości ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym.

Uroczystości w Polsce, które znów zwróciły uwagę światowej opinii publicznej na poważne sukcesy gospodarczego i kulturalnego budownictwa, osiągnięte przez kraje demokracji ludowej, wysuwają równocześnie szereg ważnych zagadnień, których zrozumienie konieczne jest dla słusznej oceny obecnej sytuacji międzynarodowej. Co jest podstawą tego szybkiego rozwoju gospodarczego? Jakie są szczególne cechy stosunków międzypaństwowych, które przeistoczyły Europę Środkową i Południowo-Wschodnią z dawnego ogniska niepokoju, konfliktów i niebezpieczeństwa wojennego w ostoję pokoju i przyjaźni między narodami? Jaki jest związek między obecnymi sukcesami tych krajów a prowadzoną przez nie konsekwentną walką o pokój?

Ważnym czynnikiem szybkiego rozwoju gospodarczego Polski była nawiązana przez nią ścisła łączność gospodarcza ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej. W ciągu całego okresu powojennego Związek Radziecki udzielał Polsce wielkiej i bezinteresownej pomocy. Związek Radziecki nie tylko wywolił Polskę z kajdan faszystowskiej niewoli, lecz po przyjacielsku pomógł jej podźwignąć się w dziedzinie gospodarczej. Przyjaźń i sojusz ze Związkiem Radzieckim stanowią trwałe oparcie dla ludowo-demokratycznej Polski.

Wszechstronne stosunki gospodarcze, kulturalne, techniczne i inne, jakie się zawiązały między Polską a Związkiem Radzieckim, opierają się na trwałym fundamencie Układu o przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy powojennej, podpisanego w kwietniu 1945 roku, układu, który otworzył nową kartę w historii stosunków radziecko-polskich.

Charakteryzując historyczne znaczenie układu polsko-radzieckiego, towarzysząc Stalinowi w 1945 roku, iż znaczenie jego „polega przede wszystkim na tym, że jest on wyrazem zasadniczego zwrotu w stosunkach między Związkiem Radzieckim a Polską w kierunku sojuszu i przyjaźni, zwrotu, który ukształtował się w toku obecnej walki wyzwolenczej przeciwko Niemcom i który obecnie zostaje formalnie utrwalony w niniejszym Układzie“.

Życie całkowicie potwierdziło słuszność tych słów Stalina. Przemawiając na uroczystej akademii w Warszawie w dniu 21 lipca, prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bolesław Bierut podkreślił, że rosnąca przyjaźń z narodami Związku Radzieckiego, z krajami demokracji ludowej, z Niemiecką Republiką Demokratyczną, ze wszystkimi siłami walczącymi o pokój i postęp jest potężnym, niewyczerpanym źródłem patriotycznej dumy narodu polskiego, gwarancją jego wolności i niepodległości, źródłem jego wiary w zwycięstwo sprawy pokoju i triumf socjalizmu.

Prezydent Bierut wspominał przy tym, że stosunki dawnej Polski sanacyjnej z jej sąsiadami były zawsze nieprzyjazne. Siły reakcyjne, które rządziły wówczas tą częścią Europy, szukały sobie sojuszników w obozie imperialistów, frymarczyły terytoriami narodowymi jako przedpoiem dla napaści na państwo radzieckie. One też pierwsze polknięte zostały przez hitlerowski faszyzm.

Obecne sukcesy krajów demokracji ludowej stały się możliwe dlatego, że taka polityka zagraniczna w tym rejonie Europy skończyła się raz na zawsze. Państwa ludowo-demokratyczne związane są ze sobą węzłami przyjaźni i współpracy. Prowadzą one między sobą ożywioną wymianę handlową, nawiązały bliskie stosunki gospodarcze, polityczne i kulturalne.

„Stosunki między naszymi krajami — powiedział W. Mołotow na uroczystej akademii w Warszawie, poświęconej siódmej rocznicy odrodzenia Polski — rozwijają się obecnie na podstawie zasad proletariackiego internacjonalizmu, na podstawie zasad Lenina-Stalina, pod których kierownictwem założona została i krzepnie wszechstronna współpraca narodów, które wyrwały się z niewoli kapitalistycznej. Współpraca ta oparta jest na uznaniu równouprawnienia wielkich i małych narodów, braterskiej pomocy wzajemnej i wspólnej walki o zwycięstwo socjalizmu pod sztandarem Lenina-Stalina“.

Olbrzymie jest znaczenie faktu, że wszystkie kraje demokracji ludowej w swojej polityce zagranicznej prowadzą konsekwentną walkę o trwały pokój i popierają pokojową stalinowską politykę zagraniczną Związku Radzieckiego. Pochłonięte pracą nad budową podstaw socjalizmu, nad tworzeniem warunków dostatniego i kulturalnego życia dla swych obywateli, kraje demokracji ludowej należą do najbardziej

zarliwych obrońców pokoju w Europie i na całym świecie. Trwały pokój jest im potrzebny jak powietrze.

Obóz pokoju, demokracji i socjalizmu to potrzebny obóz, który obejmuje Związek Radziecki, Chińską Republikę Ludową, europejskie kraje demokracji ludowej i liczy 800 milionów ludzi.

Jego jednomysłność w akcji obrony pokoju i w walce z podżegaczami — jennym — ma w obecnych warunkach wyjątkowo wielkie znaczenie. Dlatego też święto, które zademonstrowało sukcesy narodu polskiego, jest świętem dla wszystkich, którzy szczerze pragną pokoju na świecie.

W sprawie traktatu pokojowego z Japonią

Z. TRIGORIN

NA POCZĄTKU lipca Departament Stanu St. Zjednoczonych przesłał projekt traktatu pokojowego z Japonią rządowi 15 krajów, wybranych według swego uznania. W dniu 12 lipca projekt amerykański został ogłoszony w prasie. Rząd Stanów Zjednoczonych ustalił również samowolnie czas i miejsce konferencji „pokojowej”, która zostaje zwołana w celu podpisania przygotowanego traktatu: 4—8 września w San-Francisko.

Narody całego świata są zainteresowane w ustanowieniu trwałego demokratycznego pokoju na Dalekim Wschodzie. Traktat pokojowy z Japonią, jak ustalono w Deklaracji Poczdamskiej, winien zawierać gwarancje, uniemożliwiające wskrzeszenie agresywnego militarystyki japońskiej, i zapewnić przekształcenie Japonii w miłujące pokój, demokratyczne i niezależne państwo.

Czy projekt traktatu pokojowego, opracowany przez rząd Stanów Zjednoczonych, odpowiada tym słusznym żądaniom narodów?

W myśl Deklaracji Kairskiej (rok 1943), którą podpisały trzy mocarstwa, w tym również Stany Zjednoczone, Korea powinna uzyskać niepodległość, zaś wyspa Taiwan i Wyspy Rybackie powinny być zwrócone prawowitemu właścicielowi — Chińskiej Republice Ludowej. Amerykański projekt traktatu pokojowego z Japonią ignoruje tę wyraźną dyrektywę.

W myśl projektu, Japonia zrzuca się wszelkich praw i pretensji do Korei, do wyspy Taiwan (Formozy) i Wysp Rybackich. Ale na czyją korzyść się zrzuca — o tym projekt milczy. Czy przemilczenie to oznacza, że Japonia zrzuca się

wspomnianych wyżej terytoriów na rzecz „mocarstw sojusznicznych”, w tym również Stanów Zjednoczonych, które są jednym z tych mocarstw? Taki jest właściwy sens projektu amerykańskiego.

Pozostawione w projekcie amerykańskim nieodmówienie co do tego na czyją korzyść Japonia zrzuca się Korei, wyspy Taiwan, oraz Wysp Rybackich nie jest bynajmniej przypadkowe. Wskazuje ono, że Stany Zjednoczone dążą do dalszej zbrojnej okupacji terytoriów chińskich — wyspy Taiwan i Wysp Rybackich i nie zamierzają zwrócić ich Chinom. Tym samym rząd waszyngtoński brutalnie gwałci suwerenność Chin i narusza ich interesy.

Amerykański projekt traktatu zawiera klauzulę zrzeczenia się przez Japonię praw i pretensji, wynikających z systemu mandatowego. Ale jednocześnie projekt przewiduje włączenie szeregu wysp do systemu powiernictwa Organizacji Narodów Zjednoczonych ze Stanami Zjednoczonymi w charakterze władzy administracyjnej. Są to wyspy Riu-Kiu, wyspy Bonin łącznie z wyspą Rosario, wyspy Vulkan, Parece Vela i Markus. Projekt zastrzega przy tym, że Stany Zjednoczone jeszcze przed wejściem w życie traktatu będą sprawowały władzę w dziedzinie administracji, ustawodawstwa i jurysdykcji na tych terytoriach i ich wodach terytorialnych.

Do chwili obecnej Stany Zjednoczone nie proponowały takiego ograniczenia terytoriów japońskich; ograniczenia te nie są przewidziane w umowach sojuszników, zawartych w okresie drugiej wojny światowej. Wysuwając obecnie tę propozycję Stany Zjednoczone chcą pod pozorem ustanowienia powiernictwa Organizacji Narodów

Zjednoczonych na wieki utrwalić swe niepodzielne panowanie na tych wyspach, wzmocnić swoje pozycje strategiczne na Pacyfiku, wypreść stamtąd wszystkich swoich imperialistycznych konkurentów, w szczególności chcą osłabić pozycję Wielkiej Brytanii. Ale przede wszystkim zagarnięcie przez Stany Zjednoczone wymierzonych terytoriów wymierzone jest bezpośrednio przeciw Związkowi Radzieckiemu i Chińskiej Republice Ludowej.

Politycy amerykańscy nie ukrywają swego zamiaru otoczenia radzieckiego Dalekiego Wschodu i Chin kontynentalnych półkolem swych baz wojskowych. Znane są agresywne deklaracje Mac Arthura na ten temat. Rząd Stanów Zjednoczonych próbował wprawdzie odgrodzić się od tych deklaracji, uważając, że odkrywają one przedwcześnie karty amerykańskich podżegaczy wojennych. Ale czyż nie ten sam sens posiada oświadczenie specjalnego przedstawiciela prezydenta Stanów Zjednoczonych Johna Foster Dullesa złożone korespondentowi pisma „United States News and World Report” i zamieszczone w numerze z dnia 27 kwietnia 1951 roku?

„Jak podkreślił prezydent — powiedział Dulles — zamierzamy również utrzymywać wojska na wyspie Okinawa, tak że w wyniku wszystkich tych posunięć utworzony zostanie na Pacyfiku łańcuch obronny Stanów Zjednoczonych, który prowadzić będzie przez wyspy Aleuckie, Japonię, wyspy Riu-Kiu, Filipiny, Australię i Nową Zelandię.

Obecnie przewiduje się zawarcie szeregu układów — ściśle mówiąc trzech. Jeden z nich — to dwustronny pakt z Japonią, który jest obecnie przedmiotem pertraktacji. Drugi — to istniejący już układ z Filipinami. Trzecim będzie układ trzech, pomiędzy Stanami Zjednoczonymi, Australią i Nową Zelandią. Wszystkie te układy będą powiązane ze sobą i możliwe, że ostatecznie zostaną połączone w jeden”.

Według ogłoszonego w prasie japońskiej tekstu projektu traktatu japońsko-amerykańskiego „o bezpieczeństwie”, traktat ten winien wejść w życie jednocześnie z traktatem pokojowym. Pośpiesznie przygotowuje się zawarcie trzech-stronnego paktu. Zaaprobowany go już rządy Stanów Zjednoczonych, Australii i Nowej Zelandii.

Tak więc, chodzi o utworzenie agresywnego bloku Pacyfiku na wzór paktu atlantyckiego; Japonii wyznacza się tu rolę centralnej bazy

wypadowej dla wszczęcia agresji na Dalekim Wschodzie, podobnie jak Niemcom Zachodnim — w Europie. W tym właśnie celu opracowany został amerykański projekt traktatu. Świadczy o tym również klauzula projektu, która pozwala Japonii na zawieranie układów wojskowych z „jednym lub więcej” mocarstwem sojuszniczym. Tym samym otwiera się dla Japonii możliwość zawarcia porozumienia z jednym „mocarstwem sojuszniczym” i to, jak przyznał Dulles, właśnie ze Stanami Zjednoczonymi, z równoczesnym odsunięciem od udziału w porozumieniu innych mocarstw, m. in. Związku Radzieckiego, Chińskiej Republiki Ludowej, Wielkiej Brytanii a także Organizacji Narodów Zjednoczonych jako całości. Tym samym Japonii zezwala się na przystąpienie do koalicji skierowanej przeciwko temu czy innemu z państw sojuszniczych, na przykład przeciw Związkowi Radzieckiemu i Chińskiej Republice Ludowej.

Zawarty w projekcie artykuł, dotyczący tak zwanego bezpieczeństwa, ma na celu remilitaryzację Japonii. Ani słowem nie wspomina on o jakimkolwiek ograniczeniu japońskich sił zbrojnych, z drugiej zaś strony otwarcie przewiduje, że na zasadzie amerykańsko-japońskiego układu wojskowego Stany Zjednoczone będą przez długi czas okupowały Japonię. Artykuł ten daje również Stanom Zjednoczonym szerokie możliwości realizacji agresji na Dalekim Wschodzie pod pozorem „pomocy” dla tak zwanych akcji Narodów Zjednoczonych.

Artykuł o „bezpieczeństwie” i inne paragrafy projektu amerykańskiego otwierają szerokie możliwości wskrzeszenia militarystyki japońskiej. Jak widać, w tym właśnie kierunku zmierzają podjęte wysiłki. Dość wyraźnie wypowiedział się na ten temat generał Ridgway. Jak donosi dziennik „New York Herald Tribune”, zdaniem Ridgway'a należy pozwolić Japonii na remilitaryzację i utworzenie lądowych sił zbrojnych o liczebności 300 do 500 tysięcy ludzi po to, aby następnie wykorzystać jej „zbrojną pomoc” przy realizowaniu planów amerykańskich w Azji.

Już teraz siły ludzkie i zasoby materialne Japonii są szeroko wykorzystywane dla celów interwencji amerykańskiej w Korei oraz działań agresywnych przeciw Chińskiej Republice Ludowej.

Nie wspólnego z zamiarem prawdziwie pokojowego uregulowania sprawy nie ma również punkt amerykańskiego projektu traktatu, który

uzależnia decyzję w sprawie zmniejszania kary, ułaskawiania i amnestionowania osób, skazanych przez Międzynarodowy Trybunał Wojenny dla Dalekiego Wschodu — od stanowiska Japonii oraz większości rządów (a nie wszystkich) reprezentowanych w Trybunale. Paragraf ten stwarza możliwość całkowitego uwalniania zbrodniarzy wojennych od kary. W ten sposób Stany Zjednoczone usiłują zalegalizować i zamaskować postępowanie swych władz okupacyjnych w Japonii, które zwalniają japońskich zbrodniarzy wojennych i przywracają militarystom prawa polityczne, przygotowując kadry dla swych awantur wojennych. W dniu 20 czerwca rząd japoński, na rozkaz władz amerykańskich, zrehabilitował 2960 osób, pozbawionych przed tym prawa działalności politycznej za współdziałanie w agresji japońskiej. Rząd Józyszy ogłosił, że sztab wojsk okupacyjnych zezwolił na przywrócenie praw politycznych dalszym 67 tysiącom osób. Wśród nich znajdują się byli oficerowie armii i marynarki, czynni członkowie Stowarzyszenia Pomocy dla Tronu i innych organizacji faszystowskich, byli wyżsi urzędnicy państwowi z ministrami włącznie. Przywrócono prawa polityczne prezesom i dyrektorom koncernów — Dzaibatsu Mitsui, Mitsubishi, Jasuda, Sumitomo, Nomura, szefom wielkich banków i towarzystw akcyjnych, które zajmowały się produkcją broni lub realizacją polityki kolonialnej w Korei, Mandżurii i w innych krajach, zagarniętych przez imperializm japoński.

Traktat pokojowy z Japonią powinien umożliwić odbudowę przemysłu zbrojeniowego i jednocześnie znieść ograniczenia w rozwoju pokojowej gospodarki tego kraju. Zainteresowany w tym jest zarówno naród japoński, walczący o podniesienie swojej stopy życiowej, jak i narody innych krajów, które dążą do nawiązania korzystnych dla obu stron stosunków gospodarczych z Japonią. Wręcz przeciwne cele stawia sobie amerykański projekt traktatu; nie uwzględnia on potrzeby zniesienia ograniczeń, dotyczących pokojowego przemysłu japońskiego. Koła rządzące Stanów Zjednoczonych zamierzają objąć swą kontrolą całą gospodarkę japońską i podporządkować ją swym agresywnym planom. Z drugiej strony, w interesie monopolu amerykańskich koła te chcą zniszczyć w zarodku zdolność konkurencyjną przemysłu japońskiego. Krótko mówiąc, zamierzają one utrwalić zależność gospodarczą Japonii od Stanów Zjednoczonych i uczynić z niej kolonię amerykańską.

Monopole Wall Street zagarnęły już znaczną

część przemysłu japońskiego i sprawują kontrolę nad szeregiem głównych jego gałęzi. Nawet według jawnie pomniejszonych oficjalnych danych japońskiego ministerstwa przemysłu i handlu zagranicznego, ogłoszonych w piśmie „Oriental Economist” w końcu roku 1950, w rękach monopolu amerykańskich znalazła się większość akcji 54 największych koncernów japońskich — między innymi Mitsubisi Electric, Mitsubisi Oil, Nissin Engineering, Toa Otis Elevator — oraz około 50% akcji koncernów japońskich Sumitomo Electric, Tokio Sibera Electric, Nippon Electric, Sumitomo Aluminium, Japan Steel Works Company, Fudzi Electric i innych.

Według oficjalnych danych japońskich, koncerny amerykańskie du Pont, Ford, Westinghouse Electric zainwestowały w roku 1950 w samym tylko przemyśle chemicznym, elektrotechnicznym i ceramicznym Japonii przeszło 600 milionów dolarów.

Ponad 90% towarzystw przemysłowych Japonii znajduje się obecnie w większym lub mniejszym stopniu pod kontrolą monopolu amerykańskich. Pośrednie i bezpośrednie inwestycje amerykańskie w gospodarce japońskiej według przewidywanych danych przekraczają już 3,5 miliarda dolarów. Jest to prawie 80 razy więcej aniżeli w roku 1936!

Przenikanie kapitału amerykańskiego do gospodarki japońskiej jest szczególnie widoczne na przykładzie przemysłu naftowego. Japoński przemysł naftowy był „podzielony” pomiędzy amerykańskie koncerny Standart Vacuum Oil, Caltex Oil, Union Oil i niektóre inne. Tak np. koncern Standard Vacuum Oil nabył większość akcji japońskiego towarzystwa naftowego Toa Seiko, zainwestował duży kapitał w japońskie towarzystwo Toa Nanrio i obecnie kontroluje całkowicie japońskie rafinerie nafty w Simidzu i Wakajamie. Amerykański koncern Caltex Oil zawiadnął wszystkimi czterema rafineriami nafty japońskiego towarzystwa Nippon Seiko, zakupując większość akcji tej firmy. Już na początku roku 1950 w rękach monopolu amerykańskich znalazło się ponad 60% całego importu, przemysłu przetwórczego i sprzedaży produktów naftowych w Japonii. Zagarnianie przez nie nafty japońskiej trwa nadal. Jak doniosła japońska agencja Kiodo w dniu 9 maja 1951 roku, koncern Caltex Oil podpisał umowę z jednym z największych japońskich towarzystw naftowych Nissiki o utworzeniu w Japonii mieszane- go koncernu japońsko-amerykańskiego z kapi-

tałem wynoszącym 4 miliardy jen. Wiceprezesem zarządu tego koncernu będzie przedstawiciel Caltex Oil

Kapitał amerykański szybko opanowuje japoński przemysł stoczniowy, energetyczny oraz włókienniczy. Wielkie japońskie firmy włókiennicze, jak Kurasika Spinning Company, Nissin Cotton Spinning Company, Kokusai Pulp są obecnie całkowicie kontrolowane przez amerykańskie towarzystwo inwestycyjne Dillon, Read and Company. Japoński przemysł włókienniczy pracuje teraz już nie dla zaspokojenia potrzeb kraju, ale głównie na potrzeby armii amerykańskiej. Japońska gazeta „Sangiokaidzai Simbun” doniosła w dniu 7 marca 1951 roku, że władze okupacyjne udzieliły przedsiębiorstwu włókienniczemu zamówienie na dostawę dla armii amerykańskiej około 4 milionów metrów tkaniny na mundury, 3800 tysięcy metrów brezentu, około miliona metrów płótna żaglowego, 400 tysięcy koców wełnianych itd.

Gospodarcze ujarzmienie Japonii odbywa się również w drodze opanowywania handlu zagranicznego i podporządkowania tego handlu interesom monopoli amerykańskich, wskutek czego deficyt handlu zagranicznego rośnie z roku na rok. Według oficjalnych danych statystycznych sztabu amerykańskich władz okupacyjnych, deficyt Japonii w handlu zagranicznym ze Stanami Zjednoczonymi wyniósł w roku 1945/1946 220 milionów dolarów amerykańskich, w roku 1947 — 460 milionów, w roku 1948 — 376 milionów, w roku 1949 — 496 milionów dolarów. Zadużenie Japonii w Stanach Zjednoczonych w samym tylko handlu zagranicznym wyniosło na początku roku 1951 olbrzymią sumę 800 milionów dolarów.

Prawie 65% całego importu japońskiego przypada na Stany Zjednoczone, a udział Stanów Zjednoczonych w japońskim eksporcie wynosi zaledwie 16%. Jednocześnie import do Japonii towarów z krajów azjatyckich, który wynosił przed wojną przeszło połowę całego importu japońskiego, sięga obecnie zaledwie 15%. Amerykańskie władze okupacyjne zabroniły Japonii wszelkiego handlu z Chińską Republiką Ludową, nie licząc się z tym, że zakaz ten jest katastrofalnym ciosem dla żywotnych interesów kraju.

Według danych prasy japońskiej, do czasu wydania tego zakazu Japonia importowała z Chin węgiel koksujący po 11,34 dolara za tonę, teraz

zaś otrzymuje go ze Stanów Zjednoczonych po 27—29 dolarów z tonę. Rudę żelazną, którą Japonia importowała z Chin po 10 dolarów za tonę, importuje się obecnie ze Stanów Zjednoczonych po 25 dolarów. Grabieżcza polityka monopoli amerykańskich niszczy podstawy gospodarki japońskiej i rujnuje ją.

Dziennik amerykański „Daily Compass” doniósł, że w Waszyngtonie opracowuje się „gigantyczny plan połączenia przemysłu japońskiego z gospodarką Stanów Zjednoczonych”. Jakby na potwierdzenie tej wiadomości premier Joszida, przemawiając w Izbie Przemysłowo-Handlowej miasta Osaka w dniu 21 kwietnia oświadczył wręcz, że „japońsko-amerykańska współpraca gospodarcza powinna opierać się na włączeniu gospodarki japońskiej do gospodarki amerykańskiej jako jej części składowej”. Trudno o wyraźniejsze sformułowanie.

Jeśli jednak Departament Stanu może narzucać swoim satelitom projekt traktatu, uwzględniający egoistyczne interesy monopoli amerykańskich, to nie ma on żadnych podstaw spodziewać się, że projekt taki zostanie zaaprobowany przez narody i rządy krajów obozu pokoju i demokracji. Rozumiejąc to doskonale, rząd Stanów Zjednoczonych proponuje taki sposób zawarcia traktatu, który odsuwa Związek Radziecki i Chińską Republikę Ludową od udziału w tym traktacie. Końcowe artykuły projektu traktatu przewidują, że po to, aby traktat pokojowy mógł wejść w życie, konieczne jest ratyfikowanie go przez Japonię, Stany Zjednoczone jako „główne mocarstwo okupacyjne” i większość państw — członków Komisji Dalekiego Wschodu. Co się zaś tyczy Chin, artykuł 23 celowo podkreśla wykluczenie tego państwa z listy krajów, które mają prawo do przygotowania i ratyfikacji traktatu pokojowego z Japonią. Rząd Stanów Zjednoczonych za zgodą rządu angielskiego, który skapitulował podczas rozmów londyńskich Dulles, zdecydował samowolnie, że rozgromiona podczas wojny Japonia „wybierze sama” z kim ma zawrzeć traktat — czy z Chińską Republiką Ludową, czy też z resztkami bandy kuomintangowskiej. Waszyngton nie chce uznać oczywistego i jasnego dla każdego zdrowo myślącego człowieka faktu, że inne Chiny poza Chińską Republiką Ludową nie istnieją. Wypędzona przez naród chiński z kontynen-

tu klika Czang Kai-szeka, która uciekła pod opiekę floty amerykańskiej na Tajwanie, nie może oczywiście być uważana za rząd chiński ani za „rząd Formozy“. Tak więc chodzi o plan zawarcia separatystycznego traktatu bez części państw — członków Komisji Dalekiego Wschodu, innymi słowy — bez Związku Radzieckiego i Chin.

Tego rodzaju traktat nie posiada jednak żadnej siły prawnej, co jest jasne dla każdego zdrowo myślącego człowieka. Zawarcie traktatu separatystycznego jest sprzeczne z deklaracją Narodów Zjednoczonych z dnia 1 stycznia 1942 roku. Prawo Związku Radzieckiego, który odegrał wybitną rolę w osiągnięciu zwycięstwa nad militarystyczną Japonią, do udziału w opracowaniu i podpisaniu traktatu pokojowego jest bezsporne.

Bezsporne jest również prawo Chińskiej Republiki Ludowej do udziału w opracowaniu i podpisaniu traktatu pokojowego z Japonią. Rząd chiński w nocy z dnia 22 maja 1951 roku oświadcza, opierając się ściśle na faktach historycznych, że naród chiński stał się ofiarą najokrutniejszej agresji ze strony militarystycznej Japonii, że walczył przeciw agresorom japońskim dłużej niż ktokolwiek inny i poniósł w tej walce największe straty.

„W dniu 18 września roku 1931 imperializm japoński zbrojnie wtargnął na rozległe tereny naszego kraju i wyrządził naszemu narodowi olbrzymie straty w ludziach i straty materialne — stwierdza nota. W wyniku ośmioletniej bohater-skiej wojny-oporu, naród chiński zadał klęskę imperializmowi amerykańskiemu i odniósł zwycięstwo w wojnie antyjapońskiej. Jest przeto rzeczą zupełnie naturalną, że Chińska Republika Ludowa powinna wziąć udział w przygotowaniu, opracowaniu i zawarciu traktatu pokojowego z Japonią“.

Zgodnie z Deklaracją Kairską i Poczdamską oraz Układem Jałtańskim, podpisanymi również przez Stany Zjednoczone, żaden z krajów, które brały udział w wojnie z Japonią, nie może być odsunięty od przygotowania i podpisania traktatu. Konieczne jest zwołanie konferencji pokojowej wszystkich państw, których siły zbrojne brały udział w wojnie z Japonią. Jedynie traktat międzynarodowy, uzgodniony i opracowany na takiej konferencji, zapewni demokrację Japonii i uniemożliwi odrodzenie militarystyki japońskiej, który stanowi groźbę dla pokoju i bezpieczeństwa narodów. Konferencja

zaś, którą zwołują Stany Zjednoczone w San Francisco; nie będzie bynajmniej legalną konferencją pokojową. Według planów jej organizatorów, uczestnicy konferencji mają jedynie podpisać amerykański projekt traktatu. Jak doniosła w dniu 6 lipca agencja Associated Press, konferencja ta będzie miała charakter czysto formalny i burmistrz San Francisco Robinson, ogłaszając miejsce i datę zwołania konferencji, oświadczył, że potrwa ona zaledwie około 4 dni.

Ogólny cel autorów amerykańskiego projektu traktatu pokojowego z Japonią jest nader wyraźnie sformułowany w artykule Lindesaya Parrota, zamieszczonym w piśmie „New York Times Magazine“ z dnia 15 kwietnia 1951 roku. Parrot oświadcza wręcz, że „traktat zobowiąże Japonię do opowiedzenia się za jedną ze stron w obecnym konflikcie światowym“, to jest po stronie amerykańskich podżegaczy do nowej wojny. Ale sam Parrott, opisując nastroje japońskie, przyznaje, że hasło „Amerykanie, wynoście się do domu!“ stało się najbardziej popularnym hasłem. Popularność tego hasła najlepiej odzwierciedla stosunek narodu japońskiego do amerykańskiego projektu traktatu, którego celem jest przedłużenie okupacji kraju, całkowite podporządkowanie go Stanom Zjednoczonym i przekształcenie w kolonię, bazę woj-skową i dostawę mięsa armatniego. Dwa miliony Japończyków złożyło już swe podpisy pod żądaniem zawarcia wszechstronnego traktatu pokojowego.

Tylko wszechstronny traktat pokojowy może zapewnić prawdziwie pokojowe uregulowanie sprawy, które zaspokoilo by interesy wszystkich narodów Azji i całego świata. Nota rządu Związku Radzieckiego do rządu Stanów Zjednoczonych z dnia 10 czerwca 1951 roku podaje zasady, na podstawie których może być opracowany sprawiedliwy traktat pokojowy z Japonią:

„Po pierwsze. Traktat pokojowy z Japonią winien być wszechstronny, a nie separatystyczny, wobec czego żaden kraj, który uczestniczył w wojnie z Japonią, nie może być odsunięty od przygotowania i podpisania traktatu.

Po drugie. Traktat pokojowy z Japonią winien być opracowany na podstawie Deklaracji Kairskiej, Deklaracji Poczdamskiej oraz Układu Jałtańskiego.

Po trzecie. W celu rozpatrzenia istniejących projektów traktatu pokojowego z Japonią winna być zwołana w lipcu lub sierpniu roku 1951 Konferencja Pokojowa z udziałem przedstawi-

cieli wszystkich państw, których siły zbrojne uczestniczyły w wojnie przeciwko Japonii“.

Zasady te dają możliwość zawarcia prawdziwego traktatu pokojowego z Japonią, który by

spełnił nadzieje wszystkich narodów zainteresowanych w ustanowieniu sprawiedliwego i trwałego pokoju na Dalekim Wschodzie.

Imperialiści w Indochinach

S. POGOSOW

W DNIU 30 czerwca 1951 roku miała się odbyć w Saigonie wielka uroczystość w związku z podpisaniem przez „rząd“ Bao-Dai umowy ze Stanami Zjednoczonymi, w sprawie rozciągnięcia na marionetkowy Vietnam planu Marshalla. Jednak w przeddzień podpisania umowy francuskie władze kolonialne oświadczyły, że zaszyły nieoczekiwane komplikacje.

„Francuzi — doniosła 30 czerwca wychodząca w Bostonie gazeta „Christian Science Monitor“ — odmówili przyjęcia projektu umowy, gdyż nie odpowiadały im ogólne jej warunki. Francuskie osobistości oficjalnie uważają, że umowa ta dałaby Vietnamowi zbyt wiele swobody w zagadnieniach gospodarczych, które wiążą się z interesami Francji“.

Nie chodzi rzecz jasna o to, że na skutek tej umowy, Vietnam Bao-Dai mógłby otrzymać „zbyt wiele swobody w sprawach gospodarczych“, lecz o to, że układ jeszcze bardziej rozwiązałby ręce imperialistom amerykańskim na okupowanych terytoriach Vietnamu. I nie tylko Vietnamu: St. Zjednoczone zamierzają zawrzeć analogiczne umowy z marionetkowymi rządami Laosu i Kambodży. Jak zaznacza agencja Reutersa, w myśl tych układów St. Zjednoczone korzystałyby ze wszystkich przywilejów w gospodarce indochińskiej, zwłaszcza zaś „przy otrzymywaniu surowców strategicznych“.

Nic więc dziwnego, że władze francuskie usiłowały przeszkodzić układowi St. Zjednoczonych z rządem Bao-Dai. Jednak ostatnie wiadomości świadczą, że był to tylko „bunt na kolanach“. Wobec groźby cofnięcia amerykańskiej pomocy wojskowej dla Francji w jej wojnie przeciw Demokratycznej Republice Vietnamu, władze francuskie w Indochinach skapitulowały. Kancelaria francuskiego Wysokiego Komisarza w Indochinach wyjaśniła oficjalnie, że po wprowadzeniu

pewnych poprawek umowa zostanie podpisana za kilka tygodni. Incydent ten jest jeszcze jednym dowodem, że wojna zaborcza, którą już szósty rok prowadzą imperialiści francuscy w Indochinach, nabiera coraz bardziej charakteru wojny prowadzonej w interesie imperialistów amerykańskich.

Już w dniu 27 czerwca 1950 roku, na drugi dzień po rozpoczęciu interwencji amerykańskiej w Korei, prezydent Truman wydał rozkaz, aby przyspieszono udzielenie pomocy wojennej wojskom francuskim w Indochinach. W myśl zarządzenia Trumana rząd amerykański postanowił udzielić Francji i marionetkowemu rządowi indochińskiemu w 1950-51 roku budżetowym, 250 milionów dolarów na potrzeby wojenne.

We wrześniu roku ubiegłego znany skądinąd szpieg amerykański Donald Heath, poseł St. Zjednoczonych przy marionetkowych rządach Vietnamu, Laosu i Kambodży, przekazał władzom francuskim w Indochinach uzbrojenie dla dwunastu batalionów. Jesienią 1950 roku St. Zjednoczone dostarczyły Indochinom 40 samolotów myśliwskich typu „Hellcat“ oraz 7 samolotów transportowych typu „Dakota“. Na początku roku bieżącego przybyło ze Stanów Zjednoczonych do Indochin 21 bombowców „B-26“, 10 samolotów czteromotorowych typu „Privateers“ oraz 44 myśliwce typu „Berket“. Francuska marynarka wojenna oraz flota rzeczna w Indochinach otrzymały 36 uzbrojonych okrętów pancernych i 6 trawlerów. Jak donosi prasa francuska, w dniu 1 lutego 1951 roku przybyło do Saigonu 413 amerykańskich specjalistów wojskowych i technicznych.

W celu uzupełnienia znikających i przerzedzonych wojsk francuskich, w Indochinach zorga-

nizowany został werbunek tak zwanych „ochotników“. Na początku lutego 1951 roku odwiedził Saigon amerykański attaché morski na Tajwanie, kontr-admirał Jarett. Konferował on z władzami francuskimi i marionetkowymi, w sprawie wykorzystania do walki przeciw Demokratycznej Republice Vietnamu niedobitków wojsk Czang Kai-szeka, które schroniły się w Indochinach. Francuska gazeta „Ce soir“ doniosła w dniu 11 czerwca roku bieżącego, że przeszło 1200 uzbrojonych kuomintangowców przybyło do Indochin do dyspozycji wojsk francuskich. W północnych okęgach Vietnamu kuomintangowcy biorą udział w walkach przeciw oddziałom vietnamskiej Armii Ludowej. Tak na przykład w prowincji Jen Bai w dniach od 30 maja do 2 czerwca około 400 kuomintangowskich żołnierzy i oficerów, którzy walczyli po stronie okupantów, zostało zabitych przez wojska Armii Ludowej.

Równocześnie sztab amerykańskich sił okupacyjnych w Japonii przystąpił do montowania tzw. armii „ochotniczej“, złożonej z militarystów japońskich w celu poparcia reżymu Bao-Dai. Wiele koncernów japońskich, w szczególności koncern Fudzi, otrzymało rozkaz zaopatrzenia reżymu Bao-Dai w sprzęt wojenny. Amerykańskie władze okupacyjne stworzyły organizację, która zajmuje się tajnym werbunkiem byłych żołnierzy i oficerów armii japońskiej do francuskiego korpusu ekspedycyjnego.

Również w Niemczech Zachodnich amerykańska klika wojskowa przy czynnym współudziale francuskich i angielskich władz wojskowych zajmuje się werbowaniem żołnierzy i oficerów w celu wysłania ich do Indochin. Prof. Eisler, szef Urzędu Informacji Niemieckiej Republiki Demokratycznej, oświadczył na konferencji prasowej, zorganizowanej w dniu 4 kwietnia 1951 roku w związku z powrotem z Vietnamu 69 Niemców — byłych żołnierzy legii cudzoziemskiej, którzy przeszli na stronę Armii Ludowej Vietnamu — że już pół roku temu liczba Niemców zabitych podczas wojny w Vietnamie, we francuskiej legii cudzoziemskiej, sięgała czterdziestu tysięcy.

— Liczba ta — oświadczył Eisler — jest dobrze znana marionetkom z Bonn — Adenauerowi i Schumacherowi. Zamiast jednak wezwać wszystkich Niemców z legii francuskiej do po-

wrotu do ojczyzny, zamiast domagać się od rządu francuskiego, by zaprzestał werbowania Niemców w Niemczech Zachodnich, Adenauer stara się przedstawić sprawę w ten sposób, jak gdyby tych czterdzieści tysięcy Niemców znajdowało się rzekomo w niewoli w Związku Radzieckim.

Przemawiając na konferencji prasowej, byli legionści opowiedzieli o metodach oszustwa i szantażu, stosowanych w Niemczech Zachodnich przy werbowaniu młodzieży do legii cudzoziemskiej.

We wszystkich niemal miastach Niemiec Zachodnich istnieją biura werbunkowe. Wszędzie jeżdżą werbownicy, którzy wykorzystują ciężką sytuację materialną młodzieży w Niemczech Zachodnich i stosują metody szantażu, oszustwa i gwałtu. Rekrutów wysyła się z Niemiec do Francji, a stamtąd do Afryki, gdzie przechodzą przeszkolenie wojskowe. Następnie wysyła się ich pod wzmacnionym konwojem do Vietnamu, do walki przeciw narodowi vietnamskiemu.

W dniu 8 lipca gazeta zachodnio-niemiecka „Koelnische Rundschau“ doniosła, że w Niemczech Zachodnich działają obecnie dziesiątki naganiaczy, którzy werbują ludzi do francuskiej legii cudzoziemskiej. Gazeta zaznacza, że bilety kolejowe dla legionistów opłacać musi bońskie ministerstwo finansów jako „bilety funkcjonariuszów wojsk okupacyjnych“.

Ekwipunkiem zwerbowanych „ochotników“ zajmuje się w Indochinach amerykańska misja wojskowa przy marionetkowym rządzie Bao-Dai z generałem Brinkiem na czele, który faktycznie sprawuje w Indochinach najwyższą władzę i kieruje działaniami wojennymi.

Nie spodziewając się jednak wielkiego efektu w kampanii werbowania ochotników do wojny z narodem vietnamskim, imperialiści amerykańscy przygotowują ostatnio nowe awantury. Niedawna podróż em' ariusza Wall Street, Bullitta, do krajów Azji Południowo-Wschodniej podjęta została, jak przyznał wysoki komisarz Francji w Indochinach De Lattre de Tassigni, z inicjatywy Departamentu Stanu i ministerstwa wojny St. Zjednoczonych. Misja Bullitta polegała na tym, aby wyjaśnić stanowisko tych krajów odnośnie wykorzystania wojsk interwencyjnych

w Korei — na wypadek osiągnięcia porozumienia w sprawie zawieszenia broni w Korei — do walki z ruchem narodowo-wyzwoleńczym w Indochinach, na Malajach i w Birmie.

Ostatnio imperialiści amerykańscy okazują również wzmożone zainteresowanie sprawą utworzenia tzw. „armii narodowej“ marionetkowego rządu Bao-Dai. Program wyekwipowania tej „armii“ został opracowany na rozkaz Waszyngtonu przez władze Bao-Dai i władze francuskie już w roku ubiegłym na posiedzeniu w Dalacie (Indochiny). Przewiduje się stworzenie trzech dywizji liczących 30 tysięcy ludzi. Dywizje te włączone będą do istniejącej już armii Bao-Dai, która liczy 40 tysięcy żołnierzy, walczących pod dowództwem francuskim. Większość wydatków na utrzymanie tych trzech dywizji, wydatków, które wynoszą 2 500 milionów piastrow, czyli 42 miliardy franków, pokryją St. Zjednoczone i Francja.

Pomagając Bao-Dai w tworzeniu armii, politycy waszyngtońscy usiłują wzniecić w Indochinach pożogę wojny domowej. Liczą, że jednocześnie osłabiają pozycje francuskie w tym kraju, następnie zaś, po ostatecznym wyparciu stamtąd Francuzów opanują Indochiny.

Imperialiści amerykańscy już i teraz w dużej mierze wypierają swych młodszych partnerów z Indochin. Standart Oil, Caltex, Florida Phosphate Comp. i inne towarzystwa amerykańskie gospodarzą na terenach okupowanych. Przytłaczająca większość firm w Indochinach, które zajmują się eksploatacją bogactw naturalnych jest związana z kapitałem amerykańskim. Jako przykład może służyć Nowe Towarzystwo dla przetwarzania fosfatów w Tonkinie, Towarzystwo badania i eksploatacji rud w Indochinach, Towarzystwo wydobywania cyny i wolframu w Tonkinie i inne. W ręce businessmenów amerykańskich przeszły również japońskie aktywa francuskiego Towarzystwa węglowego w Tonkinie oraz francuskiego Towarzystwa kolei indochińskich.

Na skutek zalewu przez towary amerykańskie okupowanych terenów Indochin, eksport towarów francuskich do Indochin znacznie się skurczył, podczas gdy handel St. Zjednoczonych z Indochinami wzmożł się gwałtownie.

Począwszy od roku 1947 deficyt bilansu handlowego Indochin ze Stanami Zjednoczonymi

wzrasta, podczas gdy dotąd Indochiny posiadały bilans aktywny. W 1947 roku deficyt wynosił 2 530 milionów franków, zaś w roku 1948 — 4 617 milionów franków.

Dalszemu przenikaniu imperialistów amerykańskich do Indochin sprzyjać będzie wspomniana umowa o „pomocy“ w ramach planu Marshalla. Większa część środków zostanie przytem zużyta na budowę strategicznych linii kolejowych, lotnisk i portów, to jest na dalsze przekształcanie okupowanych terenów Indochin w bazę agresji amerykańskiej przeciw Chińskiej Republice Ludowej i innym narodom Azji.

W swych próbach ujarzmienia narodu wietnamskiego i przekształcenia Vietnamu w bazę dla rozszerzenia agresji w Azji, imperialiści francuscy i ciemniejsi amerykańscy stosują potworne okrucieństwa. Szczególnym bestialstwem odznacza się legia cudzoziemska w Indochinach. Przy każdym batalionie legii istnieje „drugi oddział“ składający się z oficerów, którzy przesłuchują jeńców. Tortury, jakim poddają oni wziętych do niewoli patriotów, częstokroć przewyższają nawet bestialstwa popełniane przez hitlerowców podczas drugiej wojny światowej.

Jednakże ani potworne zbrodnie agresorów, ani jawna interwencja amerykańska, nie potrafią złamać oporu narodu wietnamskiego. W działaniach imperialistów amerykańskich narody Indochin, podobnie jak narody całej Azji słusznie widzą niebezpieczeństwo dla swego istnienia i podwajają swe wysiłki w walce przeciw agresorom.

W odpowiedzi na interwencję amerykańską wietnamską Armia Ludowa i partyzanci, wzmożli swe działania bojowe w całym kraju. Wyzwolili oni od okupantów już przeszło 90 procent terytorium Vietnamu. Szczególnie poważne zwycięstwa odniosły wietnamskie siły zbrojne w jesieni roku ubiegłego. Oczyszczyły one północno - wschodnie okręgi kraju, wyzwalaając tak ważne punkty strategiczne i punkty oparcia jak miasta Kao-Bang, Lang-Son, Lao-Kai, Tai-Nguen i wiele innych.

W końcu maja bieżącego roku Armia Ludowa Vietnamu rozpoczęła wielką akcję bojową na froncie Nin-Bin — Fu-Li i Nam-Din w dolinie Rzeki Czerwonej. Znajdowały się tu poważne siły wojsk francuskich, lotnictwo i okręty wo-

jenne. Mimo przewagi przeciwnika w ludziach i sprzęcie wojennym, Armia Ludowa Vietnamu nie tylko rozbiła okupantów francuskich, lecz mocno ujęła w swe ręce kontrolę nad obfitującymi w ryż okęgami doliny Rzeki Czerwonej, Nin-Bin, Fu-Li i Nam-Din.

Obok sukcesów wojennych, Demokratyczna Republika Vietnamu wzmacnia się pod względem politycznym. W lutym roku bieżącego powstała w Vietnamie Vietnamska Partia Pracujących (Laodong), która kieruje klasą robotniczą i masami pracującymi Vietnamu w walce przeciw zaborcom francusko - amerykańskim o niepodległy, zjednoczony i demokratyczny Vietnam. W pierwszej połowie marca odbył się w północnym Vietnamie kongres narodowy, który zjednoczył dwie wielkie polityczne organizacje masowe Vietnamu — Vietmin i Ljen-Viet — (Związek Narodowy) i utworzył Zjednoczony Front Narodowy Vietnamu.

Ramię przy ramieniu z bohaterską Armią Ludową Vietnamu walczą o ostateczne wypędzenie imperialistów z Indochin narody Laosu i Kambodży. Zdając sobie sprawę z konieczności prowadzenia wspólnej walki przeciw agresorom, narody Vietnamu, Laosu i Kambodży stworzyły w marcu bieżącego roku Zjednoczony Front Narodowy. Fakt ten świadczy o tym, że rachuby interwencji amerykańskich i fran-

cuskich na wykorzystanie Laosu i Kambodży jako punktu oparcia w wojnie przeciw Republice Vietnamskiej i w przygotowaniu agresji przeciw Chińskiej Republice Ludowej, ponoszą fiasko. Narody Indochin zdecydowane są wspólnymi siłami wygnać z granic swych krajów wszystkich obcych najeźdźców.

W manifestcie, uchwalonym przez przedstawicieli Vietnamu, Laosu i Kambodży czytamy:

„W obliczu wspólnego wroga, zjednoczona konferencja przedstawicieli Vietnamu, Laosu i Kambodży utworzyła związek naszych narodów oparty na zasadzie wolnego wyboru, równouprawnienia, wzajemnej pomocy i wzajemnego poszanowania suwerenności narodowej w celu zwalczania francuskich kolonizatorów, rozgromienia amerykańskich interwencji i ukarania zdradzieckich marionetek. Związek nasz ma na celu osiągnięcie prawdziwej niepodległości trzech narodów i wniesienie wkładu w sprawę zachowania pokoju na całym świecie“.

Korzystając z poparcia moralnego całej postępowej ludzkości, narody Indochin udaremniają zaborcze plany imperialistów francuskich i amerykańskich, którzy dążą do przekształcenia Indochin w pozbawioną wszelkich praw kolonię.

Wojska amerykańskie we Francji

NA ŁAMACH
PRASY ZAGRANICZNEJ

W KRASNOPOLSKI

TYSIĄCE amerykańskich ciężarówek wojskowych mkną po drogach Francji, na południe od Bordeaux buduje się gigantyczne składy amunicji, a w La Rochelle wykańcza się olbrzymi skład paliwa. Setny z kolei okręt ze sprzętem wojskowym wylądowany został w Cherbourgu. Pomocnicze bazy amerykańskie rozmieszczone są na głównej trasie, od Bordeaux poprzez Périgueux i Metz aż do granicy niemieckiej. Dniem i nocą żołnierze amerykańscy pełnią służbę wokół tych baz.

Tak opisuje w swych szkicach Fred Simson, paryski korespondent burżuazyjnej gazety szwajcarskiej „Der Bund“, swe wrażenia z Francji. Simson pisze dalej:

„Obok głównego sztabu wojsk atlantyckich, które pozostają pod dowództwem gen. Eisenhowera, istnieje „Eucom“ (europejskie dowództwo) — główny sztab wojsk amerykańskich, stacjonujących w Europie. Mieści się on w Heidelbergu. Podlega mu „Eucom“ 7966, pod którego dowództwem znajdują się wojska i obiekty amerykańskie we Francji. Do początku br. ów „Eucom“ miał swą siedzibę w Paryżu, w hotelu „Astoria“. Obecnie został przeniesiony do Orleanu... Amerykanie postanowili rozlokować swój sztab w trzech budynkach koszarowych, częściowo zniszczonych przez bombardowanie. W ciągu dwóch tygodni świecące pustką koszary przekształcone zostały w nowoczesniejsze gmachy“.

Informacje o amerykańskich przygotowaniach wojennych we Francji otrzymał dziennikarz szwajcarski od amerykańskich oficerów. Opowiedzieli oni o układach, które rząd francuski usiłuje ukryć przed opinią publiczną.

„Major amerykański — pisze Simson — opowiada mi o niedawnych układach między rządem francuskim a waszyngtońskim. W myśl tych układów Francja ustąpiła Amerykanom szereg terytoriów i dała im prawo wykorzystania kilku baz morskich. Na południe od Bordeaux, w Landes, znaleziono odpowiedni teren. W listopadzie 1950 roku rząd francuski nie tylko odstąpił władzom amerykańskim prawo korzystania z tego terenu, ale zapewnił im coś w rodzaju eksterytorialności, a także wszelkie możliwości korzystania z obsługujących te tereny portów Bordeaux i La Rochelle.“

Oficer francuskiego sztabu generalnego, który towarzyszył mi w czasie podróży był obecny przy mojej rozmowie z majorem amerykańskim. Zadałem Francuzowi następujące pytanie:

„Czy uważa pan za rzecz normalną, że obszerne terytoria francuskie odstępuje się Amerykanom i że pan sam, mimo, że jest pan francuskim oficerem, musi otrzymać zezwolenie Amerykanów na zwiedzenie tych obozów?“

„Fakty te sprzeczne są z pojęciem suwerenności narodowej w ścisłym znaczeniu tego słowa — odpowiedział oficer francuski — ale jesteśmy przecież sojusznikami Ameryki“.

Simson otrzymał od dowództwa amerykańskiego zezwolenie na zwiedzenie baz we Francji, a w szczególności tak zwanego obozu w Poteau, gdzie znajdują się składy amunicji. Obóz ten znajduje się na południe od Bordeaux, bagnistej miejscowości, położonej z dala od terenów zamieszkałych. Major amerykański wydał łaskawie przepustkę, uprawniającą do zwiedzenia tego obozu również i oficerowi francuskiemu, który towarzyszył szwajcarskiemu dziennikarzowi.

Zaopatrzony w przepustkę amerykańską, Simson odbył podróż po okupowanych przez jankesów okręgach Francji. Zwiedził on w szczególności rejon portu Bordeaux, przekształconego w amerykańską bazę wojenną.

„Urządzenia portowe „Le Marquis“ — donosi Simson — są całkowicie zamknięte dla potrzeb cywilnych i znajdują się przez całą dobę pod ochroną wojskową“.

Jak daleko posuwają się w swej bezceremonialności „sojusznicy“ świadczy fakt, że władze amerykańskie odmawiają nawet uiszczenia zwykłych opłat portowych.

„Administracja portu liczyła na dodatkowe dochody z tytułu korzystania z urządzeń portowych. Ale nadzieje te na razie nie ziściły się — pisze Simson. — Dotąd nie udało się uzyskać opłat za postoje okrętów amerykańskich na przystaniach. Rachunek, przedstawiony przez administrację portu komendantowi obozu w Poteau, przesłany został do sztabu amerykańskiego w Orleanie, a stamtąd do sztabu głównego w Heidelbergu. Nie otrzymawszy odpowiedzi, administracja portu wysłała monit, który

rownież skierowany został do Heidelbergu. Stamtąd zarówno rachunek jak i monit powędrowały do Waszyngtonu po instrukcje. Wówczas zrozpaczona administracja portu wysłała kopię korespondencji do francuskiego ministerstwa obrony“.

Urzednicy francuscy mają zresztą znacznie poważniejsze powody do rozpacz niż nieopłacony rachunek.

„W odległości 160 kilometrów na północ od Bordeaux znajduje się drugi port atlantycki La Rochelle, który był do niedawna przystanią rybacką. Wchodzące w skład La Rochelle urządzenia portowe La Pallice oddano również do dyspozycji Amerykanów. Kieruje się tu wszystko, z wyjątkiem amunicji: czołgi, ciężarówki, żywność i umundurowanie. W La Rochelle wybudowano olbrzymie magazyny. Wszystkie znajdują się pod amerykańską kontrolą...“

Na przedmieściu La Rochelle — Lagord urządzono skład benzyny, który zarówno Francuzi jak i Amerykanie uważają za największy skład paliwa w Europie. Jest tu również wysokie ogrodzenie z drutu kolczastego, sześciometrowe wieże wartownicze i reflektory, oświetlające nocą drogi do obozu...“

Również Cherbourg wykorzystuje się do wyładowywania amerykańskiego sprzętu wojkowego. Jest to sprzęt, który otrzymują Francuzi w ramach amerykańskiej „pomocy wojskowej“. Rozsyła się go natychmiast do rozrzuconych po całym kraju francuskich magazynów wojskowych...“.

Niezmiernie ciekawe są spostrzeżenia Simsona dotyczące lęku władz amerykańskich przed narodem francuskim.

„Wszędzie, we Francji, gdzie Amerykanie urządzają swe bazy, stosują oni równocześnie szczególne środki ostrożności przeciw dywersji i sami pełnią służbę bezpieczeństwa. Obozy ich znajdują się pod ich własną ochroną i nawet francuski oficer nie może dostać się bez przepustki do „sanktuarium“ składu amunicji w Poteau“.

Fred Simson opisuje w następujących słowach ruch amerykańskich transportów wojskowych we Francji:

„Obok maszynisty i palacza stają uzbrojeni w automaty żołnierze „oddziałów bezpieczeństwa republiki“. Za lokomotywą znajduje się otwarta platforma, na której ustawione są karabiny maszynowe. Następnie idą wagony z amunicją. Na otwartej platformie na końcu pociągu znajduje się jeszcze jedna grupa żołnierzy. W ostatnim wagonie umieszczona jest wojskowa stacja radiowa, która utrzymuje stałą łączność z odpowiednim sztabem wojskowym. Dla

uniknięcia ewentualnej dywersji przed pociągiem biegnie o dwie minuty wcześniej parowóz ochronny“.

W czasie wojny hitlerowcy stosowali te same nadzwyczajne środki ostrożności dla ochrony swych transportów...

Dziennikarz szwajcarski kończy swe korespondencje kilkoma ogólnymi uwagami, świadczącymi o niepokoju, jaki wywołuje nawet w kołach burżuazyjnych amerykańska okupacja Francji i związane z nią perspektywy. Pisz on:

„Odnosi się wrażenie, że jest to tylko początek i że Ameryka będzie kontynuować tę działalność w ciągu najbliższych miesięcy. Olbrzymie transporty materiałów wojennych skierowane zostaną do Francji... Działalność ta musi wywołać pewien niepokój: nie można zakazać opinii publicznej, by zastanowiła się, czy w bliższej lub dalszej przyszłości nie zostanie wykorzystany skład amunicji, znajdujący się na południe od Bordeaux. Wszak nigdy jeszcze ze składu amunicji nie wylaływało stado gołębi!“

Korespondencje Simsona przedrukowały niektóre burżuazyjne pisma zachodnio-europejskie, jak na przykład organ brytyjskich władz okupacyjnych w Niemczech Zachodnich „Die Welt“. Przedrukował je również z pewnymi skrótami reakcyjny dziennik paryski „Monde“. Uczynił to jednak nie po to, aby wyrazić oburzenie — bynajmniej! — lecz po to, aby usprawiedliwić amerykańskie przygotowania wojenne na terytorium Francji! Tym bardziej, że fakty podane przez Simsona dawno już przestały być tajemnicą dla Francuzów. Paryska prasa demokratyczna podaje mnóstwo informacji o amerykańskiej okupacji Francji, pisze o groźbie, jaką stanowi ta okupacja zarówno dla pokoju w Europie jak i dla narodowych interesów Francji. Prasa demokratyczna donosi o oburzeniu narodu. Tygodnik „France Nouvelle“ i dziennik „Ce Soir“ pisały niedawno, że amerykańskie bazy wojenne i wojska znajdują się już w 57 departamentach spośród 90 oraz zamieściły dokładną mapę dyslokacji okupantów. Gazeta „Humanité“ w każdym numerze, dzień po dniu, publikowała w ciągu kilku tygodni w tej samej rubryce wyniki przeprowadzonych przez nią badań. W dochodzeniach tych brali udział znani dziennikarze — Simone Téry, Chabrol i Lambotte. W każdym mieście, w każdej wsi brali również udział w badaniach korespondenci „Humanité“. Codziennie po ukazaniu się w gazecie nowych faktów o okupacji amerykańskiej, do redakcji napływały ze wszystkich krańców Francji listy czytelników, którzy uzupełniali te informacje,

podawali coraz to nowe przykłady, wyrażali swe oburzenie.

Według danych prasy demokratycznej, amerykańskie siły zbrojne korzystają już z sześciu morskich baz wojskowych we Francji, zajęły lub zajmują 25 lotnisk i wojskowych baz lotniczych, urządziły lub wykańczają 18 składów broni i paliwa. Wojska amerykańskie (nie licząc sztabów) rozlokowane są w koszarach siedmiu miast. Wszystkie te liczby odnoszą się wyłączenie do wielkich obiektów. Ponadto utworzono i tworzy się nadal gęstą sieć drobniejszych amerykańskich punktów oparcia.

Dowództwo amerykańskie wyszukuje i przyciąga do strategicznych prac wojskowych niemieckich inżynierów, techników i specjalistów wojskowych, którzy w czasie wojny kierowali podobnymi pracami dla hitlerowskiej armii lądowej i floty — budową ufortyfikowanych rejonów, baz dla łodzi podwodnych, zbiorników paliwa, lotnisk itd.

Ciekawy jest sam system zdobywania i budowy obiektów wojskowych na terytorium Francji. Prasa francuska przedstawia go w następujący sposób: amerykański sztab generalny zapoznaje się z obiektami posiadającymi dlań znaczenie strategiczne. Następnie oficerowie amerykańscy nawiązują kontakt z miejscowymi francuskimi przemysłowcami i wielkimi przedsiębiorcami i korzystając z rad byłych hitlerowców organizują pracę systemem zleceń i nadzoru. Kiedy wszystko jest przygotowane, przybywają wojska amerykańskie i okupują dany obiekt. Dla ochrony obiektu używa się obok amerykańskich, sił najemnych spośród „osób przesiedlonych” — faszystowskiej hołoty, która uciekła z krajów demokracji ludowej.

Naród francuski protestuje oczywiście przeciwko okupacji kraju. Dziennikarz francuski Robert Lambotte donosi w korespondencji z Bordeaux:

„Przystań Bacalan w Bordeaux zaopatrzona jest w odpowiednie urządzenia dla przyjęcia wszelkich ładunków. Jest tam wszystko — wielkie składy, dźwigi, miejsca cumowania, słowem wszystko z wyjątkiem jednego czynnika niezbędnego dla wyładowania: dokerów. Walka rozpoczęła się już dawno. W Bacalan chciano zmusić dokerów do ładowania broni dla Indochin. Okręty odpłynęły bez ładunku. Było to w roku 1948. Od tego czasu nie

się nie zmieniło... 2 300 dokerów Bordeaux ani razu nie zgodziło się na wyładowanie materiału wojennego...

Na początku bieżącego roku Amerykanie usiłowali zawładnąć w Bordeaux skrawkiem ziemi, zwanym Monadey. Rada miejska, przy poparciu całej ludności, postanowiła zakupić ten teren, aby nie wpadł on w ręce okupantów. Wyasygnowano odpowiednie kredyty i postanowiono zbudować na tym terenie plac sportowy i domy mieszkalne.

Walka o drugi, ważniejszy jeszcze port — Brest — trwa już ponad dwa lata. Brest posiada jeden z najlepszych rejdów na całym wybrzeżu atlantyckim Francji. Znajduje się tu gotowa wielka baza dla łodzi podwodnych, arsenał, urządzenia portowe, nadające się do przechowywania i remontu sprzętu wojskowego. W pobliżu — w Guipavas — znajduje się lotnisko, a na przeciw — baza lotnictwa morskiego Poulmic. Słowem, Brest jest idealnym obiektem dla okupantów amerykańskich. A jednak nie mogą oni z niego korzystać. Nie mogą dlatego, że robotnicy portowi potrafili nie wpuścić ich do Brestu.

Mury Brestu pokryte są napisami wzywającymi do pokoju. Jeden z nich wypisany wielkimi literami metrowej wysokości widnieje na arsenale morskim: „Brest to port pokoju. Żadnej broni amerykańskiej w Breście!“. Wewnątrz arsenału — między dwoma posterunkami wartowników — pojawił się niedawno napis: „Niech żyje pokój!“. Grupie marynarzy kazano zasmarować napis dziegciem. Wykonali oni rozkaz — litery białe przekształciły się w czarne. Marynarze zostali ukarani, ale Brest śmieje się do tego zdarzenia.

Robotnicy arsenału zorganizowali potężny strajk. Na 7 tysięcy strajkujących znalazło się zaledwie 30 łamistrajków. Ale po pierwszej ich próbie przepracowania zmiany oczekiwali ich u bram, 3-tysięczny tłum robotników. Podstawiali łamistrajkom pod nos pęczki żółtego rzepaku, wysmarowali im obuwie i rowery żółtą farbą. Nie pokazali się oni więcej w arsenale.

Ludność miasta popiera robotników. Nie tylko w Breście, ale w całej Bretanii zorganizowano komitety walki o pokój i o podpisanie Paktu Pokoju.

„Amerykanie wynoście się do domu!“ — tym oto hasłem żyją dziś masy pracujące Francji.

Na widowni międzynarodowej

NOTATKI

NIE KRYZYS GABINETU LECZ KRYZYS POLITYKI

WRZYMIE wybuchł kryzys rządowy w formie, jak na warunki burżuazyjnego ustroju parlamentarnego, dość niezwykle. Gabinet de Gasperi'ego podał się do dymisji bynajmniej nie w wyniku porażki w głosowaniu w parlamencie czy też w wyborach. Bezpośrednią przyczyną kryzysu były ostre rozbieżności zdań w łonie samej rządzącej partii chrześcijańsko-demokratycznej. Zaczęło się od tego, że minister skarbu i budżetu Pella w odpowiedzi na votum nieufności, wyrażone mu przez kierownictwo grupy parlamentarnej partii chrześcijańsko-demokratycznej podał się do dymisji. De Gasperi walczył rozpaczliwie o ocalenie swego gabinetu. Początkowo próbował nie zgodzić się na dymisję Pelli, później usiłował poprzestać na zwykłym przegrupowaniu i zmianie poszczególnych ministrów. W końcu jednak pod naciskiem zarówno z zewnątrz, jak i ze strony swej partii zmuszony był podać się wraz z całym rządem do dymisji.

Zróżdka kryzysu rządowego tkwią nie w rozbieżnościach w łonie partii chrześcijańsko-demokratycznej, lecz znacznie głębiej. Przyczyną tarć jest ogólny krach całej polityki de Gasperi'ego i jego najbliższych współpracowników. Całkowite podporządkowanie interesów włoskich żądanom amerykańskim, militaryzacja gospodarki i gwałtowna rozbudowa sił zbrojnych wywierają zgubny wpływ na sytuację w kraju. Rząd de Gasperi'ego, wykorzystując dla przygotowań wojennych skąpe zasoby gospodarce Włoch, ograniczył znacznie kredyty na cele pokojowego przemysłu i rolnictwa, zredukował zasięg robót publicznych. Pod pretekstem walki z inflacją przedsięwzięto kroki, zmierzające do obniżenia i tak już niskiego poziomu powszechnego spożycia; aby dogodzić amerykańskim monopolom, zamknięto kontrolowane przez rząd wielkie fabryki. Wszystko to doprowadziło do dalszego wzrostu bezrobocia, do wzrostu cen, do pauperyzacji szerokich mas i gwałtownego pogorszenia sytuacji średnich warstw ludności. W wyniku tego stanu partia chrześcijańsko-demokratyczna poniosła w niedawnych wyborach samorządowych dotkliwą klęskę, tracąc 2,5 miliona głosów.

Klęska ta stała się przyczyną zaostrzenia istniejących już od kilku miesięcy tarć w łonie samej partii chrześcijańsko-demokratycznej i otwartego „buntu“ w dniu 12 lipca.

W obliczu bankructwa swej polityki de Gasperi usiłuje mimo wszystko manewrować. Jeszcze przed zgłoszeniem dymisji próbował porozumieć się z prawicowymi socjalistami i z liberałami w sprawie ich udziału w rządzie. Na razie nie dało to żadnych wyników. Obecnie de Gasperi montuje nowy gabinet, w skład którego wchodzi przedstawiciele solidaryzującego się z nim skrajnie prawicowego skrzydła chrześcijańskich demokratów.

Dymisja de Gasperi'ego odbiła się głośnie echem w całym kraju. Na terenie przedsiębiorstw odbywają się wiece, zebrania i demonstracje, których uczestnicy domagają się utwórze- nia rządu pokoju i niezawisłości, rządu zdolnego do obrony interesów narodu włoskiego. Przy obecnym podziale mandatów poselskich jedynie przywódca chrześcijańskich demokratów, to jest właśnie tenże de Gasperi, może się ubiegać o prawo utworzenia nowego rządu. A przecież, jak zaznaczają włoskie gazety demokratyczne, de Gasperi, który już sześciokrotnie był premierem, dał dowód, że stale prowadzi antynarodową politykę podporządkowania kraju imperialistom, to jest politykę, która doprowadziła do obecnego głębokiego kryzysu reżymu. Opinia demokratyczna jednomyślnie domaga się przedterminowego przeprowadzenia wyborów do parlamentu, które umożliwiłyby wyjście z impasu.

SAMOWOLA NAD TAMIZĄ

DNIA 17 lipca polskie gazety opublikowały następującą wiadomość:

„W 1948 roku Polskie Towarzystwo Importu Maszyn i Narzędzi „Polimex“ zawarło ze stoczną brytyjską „Bertram and Sons“ umowę na budowę dwóch statków do przewożenia produktów naftowych dla Polskiej Marynarki Handlowej. Statki te — „Tatry“ i „Beskidy“ — zostały niedawno spuszczone na wodę.

Dnia 17 lipca statek „Tatry“ miał podnieść polską banderę i popłynąć do Gdyni.

Dnia 14 lipca ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie, Jerzy Michałowski, został nagle zaproszony do Brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, gdzie mu zakomunikowano, że oba polskie statki zarówno już gotowy do drogi „Tatry”, jak i bliski wykończenia „Beskidy” — podlegają natychmiastowej rekwizycji przez rząd brytyjski na podstawie ustawy o obronie państwa”.

Podczas gdy ambasador polski przebywał w angielskim ministerstwie spraw zagranicznych, na statek „Tatry” wkroczył brytyjski kapitan z przygotowanym zawczasu rozkazem administracji i nakazał polskiej załodze opuszczenie statku.

Ambasador Rzeczypospolitej w Londynie złożył ostry protest przeciwko temu brutalnemu pogwałceniu polsko-brytyjskiej umowy handlowej. Artykuł 6-ty umowy z 14 stycznia 1949 r. głosi, że rząd brytyjski nie zabroni eksportu do Polski urządzeń, zamówionych przed zawarciem tej umowy. W związku z tym bezprawny charakter rekwizycji statków polskich przez władze angielskie jest oczywisty.

Część prasy londyńskiej niedwuznacznie daje do zrozumienia, że rekwizycja polskiego statku została dokonana pod naciskiem Waszyngtonu. Łatwo w to uwierzyć. Tym bardziej uzasadnione jest stanowisko prasy polskiej, która protestując przeciwko systematycznemu i nieczym nieuzasadnionemu łamaniu polsko-brytyjskiej umowy handlowej pisze, że:

„takie posunięcia rządu brytyjskiego czynią z jego zobowiązań dokumenty wątpliwej wartości, nie odpowiadające interesom narodu brytyjskiego i pokojowej współpracy między narodami”.

Akt zagarnięcia przemocą statku polskiego wyraźnie koliduje z powszechnie przyjętymi zasadami we wzajemnych stosunkach między cywilizowanymi krajami.

NIE NOWE ALE ZNAMienne

LABOURYZYSTOWSKI minister pracy Alfred Robens musi sobie jakoś radzić. City domaga się coraz silniejszego nacisku na klasę robotniczą.

W połowie lipca, przemawiając w swoim okręgu wyborczym w Bedlingtonie (Northumberland), Robens mówił znacząco o „ukrytych źródłach podniesienia wydajności pracy”

i o nowym „psychologicznym podejściu” do rozwiązania tej kwestii. Wyrzcił on niezadowolenie z faktu, że robotnicy są „głupi” i nie chcą za grosze pracować do utraty sił w imię zysków kapitalistów. Jakież to „nowe podejście” proponuje Robens? Wyrzec się strajków! Co prawda nie jest to nowe, mimo to jednak zasługuje na uwagę!

Nie trudno zrozumieć dlaczego panu Robensowi potrzebne jest właśnie teraz „nowe psychologiczne podejście”. Ceny w Anglii w dalszym ciągu skaczą w górę. W maju znów zdrożało wiele artykułów żywnościowych, między innymi masło, margaryna, tłuszcze, herbata i warzywa. Z dniem 4 czerwca podwyższono taryfę za przejazd taksówkami, podniesiono o 15% ceny w stołówkach fabrycznych. Z dniem 25 czerwca podwyższono cenę tkanin bawełnianych, lnianych i sztucznego jedwabiu, koszul męskich i bielizny. 2 lipca podwyższono o 35% ceny obuwia męskiego, o 30% ceny obuwia damskiego itd.

Nic dziwnego, że angielskie masy pracujące domagają się energicznie podwyżki płac. 19 czerwca na dorocznej konferencji Związku Zawodowego Hutników w Margate uchwalono rezolucję domagającą się „znaczej podwyżki płac w związku ze wzrostem drożyzny”. Analogiczne żądanie wysunęła również doroczna konferencja angielskiego Krajowego Związku Zawodowego Kolejarzy w Hastings.

W tych warunkach koła rządzące Anglii przygotowują grunt dla nowej krucjaty przeciwko masom pracującym. Świadczą o tym również przemówienia labourzystowskiego ministra pracy.

FRANCO — SOJUSZNIK WASZYNGTONU

W DNIU 16 lipca, na konferencji prasowej w Waszyngtonie, przedstawicielowi Departamentu Stanu McDermott'owi, zadano pytanie: czy dowódca sztabu wojskowych sił morskich Stanów Zjednoczonych admirał Sherman, który wyruszył w podróż do Madrytu, nie zamierza prowadzić z Franco rokowań w sprawie zawarcia paktu? McDermott odpowiedział, nie mrugnawszy nawet okiem, że Sherman nie ma takiego zamiaru.

Odpowiedź ta stanowi jeszcze jedno świadectwo obłudy resortu Achesona, które systematycznie wprowadza w błąd opinię publiczną. Po upływie zaledwie dwóch dni sam Acheson przyznał na konferencji prasowej, że Sherman właśnie w tym duchu prowadził rokowania z Franco. Agencja Associated Press podała zaś

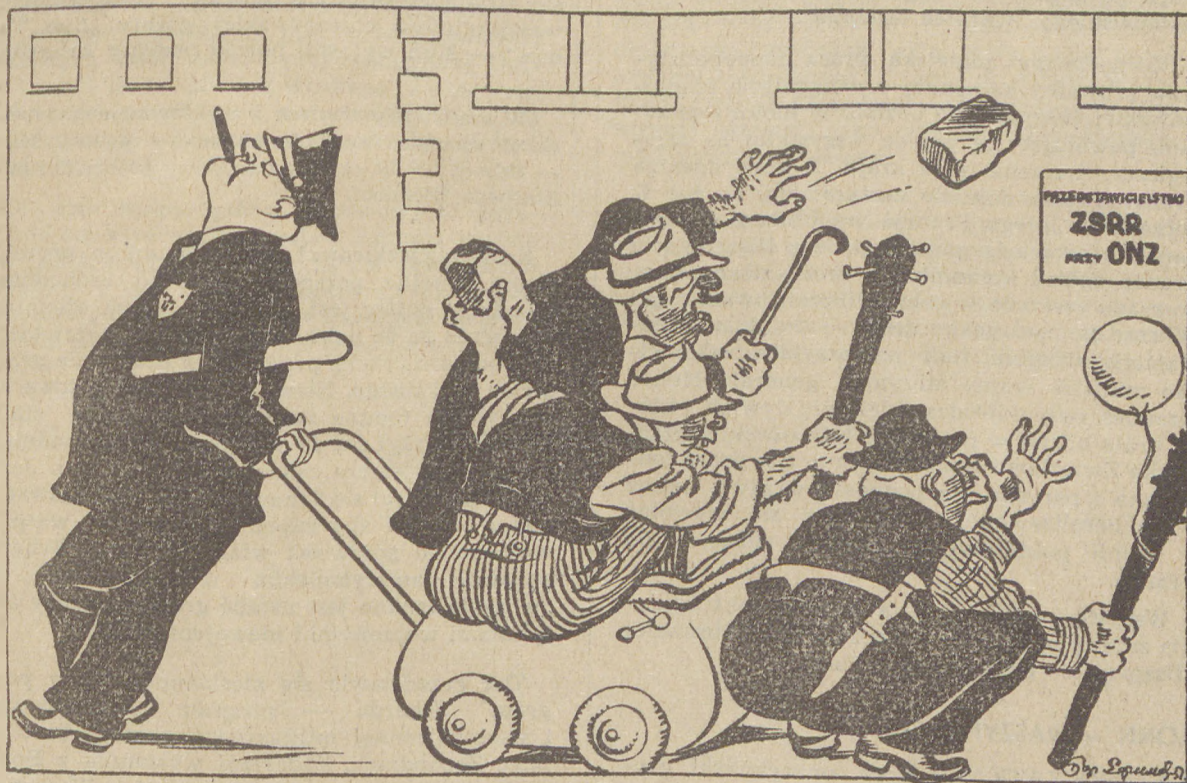
wiadomość, że admirał Sherman i Franco doszli do porozumienia w sprawie wykorzystania baz hiszpańskich przez amerykańskie siły morskie i lotnicze i że w celu opracowania szczegółów sojuszu wojskowego przybędą w końcu lipca z Waszyngtonu do Madrytu przedstawiciele trzech rodzajów sił zbrojnych oraz Departamentu Stanu. Według doniesień prasy chodzi przede wszystkim o wykorzystywanie przez Stany Zjednoczone baz morskich w Kartagenie, Kadyksie, El Ferrol, Santa Cruz de Tanariffe (wyspy Kanaryjskie) oraz lotnisk w Barcelonie, Madrycie, Sewilli i Walencji. Korespondent agencji „United Press” donosi z Madrytu, że Franco zgodził się w razie wojny wysłać wojska za gra-

nice Hiszpanii dla wspólnych działań z mocarstwami zachodnimi pod warunkiem, że Stany Zjednoczone dostarczą broni i pieniędzy.

Cele polityków amerykańskich w Hiszpanii były jasne już poprzednio. W początkach lipca przybyła do Madrytu grupa amerykańskich senatorów z zastępcą sekretarza stanu McFallm na czele. Po spotkaniu z Franco, McFall oświadczył, że „idealnym rozwiązaniem sprawy było by niewątpliwie wyrażenie przez państwa uczestników bloku atlantyckiego zgody na przyjęcie Hiszpanii do ich wspólnoty”. Jednakże sojusz z Franco wywołuje sprzeciwy ze strony uczestników bloku atlantyckiego. Licząc się z tymi sprzeciwami, Waszyngton postanowił na

Przedstawiciel Ameryki Austin w odpowiedzi na radzieckie noty protestacyjne stanął w obronie chuliganów, którzy 30 czerwca i 7 lipca dopuszczali się łobuzerskich wybryków przed siedzibą delegacji radzieckiej przy ONZ. Austin wyraził się pochlebnie o nowojorskiej policji, oświadczając, że „funkcjonariusze policji” rzekomo bacznie przestrzegali, aby wszystko odbywało się „w sposób zorganizowany i drogą legalną”.

(Z prasy)



„PSOTNA DZIATWA” I ROZTARGNIONA NIANIA

Rys. Bor. Jefimowa

razie zawrzeć z Hiszpanią układ dwustronny. Jak donosi agencja Reutersa, Anglia oświadczyła Stanom Zjednoczonym, że sprzeciwia się

„ściślejszej współpracy między Hiszpanią a jakimkolwiek członkiem związku atlantyckiego“.

Jednakże argumentacja Londynu i Paryża jest bardzo znamienita. Sądząc z głosów prasy, w Londynie i Paryżu obawiają się głównie tego, że po włączeniu Madrytu do paktu atlantyckiego dostawy broni amerykańskiej dla Hiszpanii frankistowskiej mogłyby doprowadzić do redukcji dostaw broni dla innych uczestników tego agresywnego bloku.

Co prawda, jak doniosło w dniu 19 lipca angielskie Centralne Biuro Informacji, Londyn obawia się również wrażenia, jakie sojusz z Franco mógłby „wywrzeć na opinii publicznej Zachodu“. Za oceanem jednak nikt nie przywiązuje do zastrzeżeń Anglii poważnego znaczenia. Jak zaznacza gazeta „New York Post“ koła zbliżone do Departamentu Stanu przypuszczają, że „opozycja“ angielskiego rządu labourystowskiego „wkrótce osłabnie“.

Równocześnie angielska prasa monopolistyczna prowadzi kampanię o wciągnięcie frankistowskiej Hiszpanii do udziału w bloku zachodnim, powołując się przede wszystkim na strategiczne znaczenie tego kraju. Z kolei agencja France Presse daje do zrozumienia, że już w początkach lutego Francja wiedziała o amerykańskim projekcie porozumienia z Hiszpanią, a Franco ogłosił komunikat o reorganizacji swego rządu rzekomo w celu „zliberalizowania“ go. W rządzie madryckim jednych frankistów zastąpiono drugimi (tak na przykład stanowisko ministra wojny otrzymał generał Munos Grandes, były dowódca „błękitnej dywizji“, która brała udział w pochodzie hitlerowskim przeciwko Związkowi Radzieckiemu). Ale prasa londyńska i paryska już podnoszą wrzawę, pisząc o „zliberalizowaniu“ i starając się wywołać w opinii publicznej przychylny stosunek do Franco.

Wszystko to potwierdza jedynie fakt istnienia zмовy w sprawie włączenia frankistowskiej Hiszpanii do paktu atlantyckiego.

BONN — WASZYNGTON

W POCZĄTKACH lipca amerykański gaulleier w Niemczech Zachodnich McCloy, poinformował swych niemieckich podwładnych o nowych decyzjach Waszyngtonu w sprawie re-

militaryzacji stref zachodnich. Jak donosi agencja Reutersa, w czasie kolejnych rokowań z Adenauerem McCloy zażądał „przyśpieszenia sprawy“. Maszynę puszczono w ruch: do McCloya wezwano „doradców wojskowych“, generałów Speidla i Heusingera. Omawiano z nimi plany utworzenia niemieckich dywizji. Adenauer niezwłocznie wysłał do Paryża swego pełnomocnika Blanka, w celu przyśpieszenia rokowań w sprawie utworzenia „armii europejskiej“.

Prasa zagraniczna podaje coraz to nowe wiadomości o przygotowaniach wojennych w Niemczech Zachodnich. Wymienia się już nowe dane, dotyczące liczebności organizowanych wojsk: 500 tysięcy piechoty, 2 tysiące samolotów itd.

Właśnie w tych dniach minister gospodarki rządu w Bonn dr Erhard udał się do Waszyngtonu, gdzie prowadził „nieoficjalne“ rokowania z Achesonem, Harrimanem i Wilsonem. I podczas gdy w Bonn, McCloy rozpatrywał wraz z Adenauerem kwestię utworzenia oddziałów wojskowych, to w Waszyngtonie Erhard zajął się stroną gospodarczą sprawy. Korespondent waszyngtoński chicagowskiej gazety „Sun Times“ — Kuh wyjaśnił powód podróży Erharda.

„W swych rokowaniach z wybitnymi amerykańskimi osobistościami oficjalnymi — donosił Kuh — Erhard bronił sprawy odbudowy potencjału militarnego Niemiec“.

Erhard naszkicował swym wysokim protektorem pełne perspektywy: rząd zachodnionieemiecki gotów jest, nie czekając na oficjalne włączenie go do paktu atlantyckiego, bezzwłocznie podnieść poziom produkcji w dziedzinie przemysłu wojennego. Niemcy Zachodnie gotowe są w szybkim tempie zwiększyć produkcję stali. Erhard skarżył się, że w Niemczech Zachodnich obowiązuje jeszcze zakaz produkcji broni. Jednakże, pocieszał się Erhard, można produkować... części broni. I aby zupełnie rozproszyć wątpliwość co do gotowości władz w Bonn, Erhard wyjaśnił amerykańskiemu dziennikarzom, że „w ogóle trudno jest ustalić granicę między artykułami wojennymi i niewojennymi...“

Tak przedstawia się nieskomplikowany program Erharda — program bezzwłocznej i wszechstronnej militaryzacji gospodarki Niemiec Zachodnich. Żądał zaś wysłannik z Bonn zgoda niewiele: surowców i kredytów. Waszyngtońscy mocodawcy dodali Erhardowi otuchy. Jak donosi wiedeńska gazeta „Der Abend“, Niemcy

Zachodnie otrzymają poważne sumy na przeprowadzenie remilitaryzacji. W najbliższej przyszłości założona zostanie w Düsseldorfie filia Bank of America dla finansowania przemysłu wojennego.

W ten sposób w Bonn i w Waszyngtonie forsuje się wspólnie ciemną sprawę remilitaryzacji Niemiec. Przypomina to jeszcze raz całemu światu o konieczności wzmożenia walki narodów przeciw niebezpiecznej polityce podżegaczy wojennych w Europie.

BLYSKAWICZNA USTAWA

DNIA 11 lipca boński Bundestag (parlament) uchwalił zreferowaną przez ministra spraw wewnętrznych Lehra ustawę, którą w Niemczech nazywają „błyskawiczną ustawą” — ustawę „przeciwko zdradzie stanu, zamachom przeciwko państwu oraz zdradzie interesów kraju”

Celem „błyskawicznej ustawy” jest sparaliżowanie walki narodu niemieckiego przeciw remilitaryzacji, o pokój, o zjednoczenie Niemiec. Tak na przykład za przywiezienie „niebezpiecznych dla państwa publikacji, płyt gramofonowych, ilustracji i haseł” ustawa przewiduje karę ciężkich robót do lat 15. Jak wiadomo, do tego rodzaju „niebezpiecznych” materiałów zalicza się w Bonn każde wezwanie do pokoju i do zjednoczenia kraju.

Za „opór wobec władz państwowych” przewiduje się karę ciężkich robót. Surowo karana jest „obraza władz rządów, sądów federalnych i krajowych lub też poszczególnych ich przedstawicieli”. Innymi słowy zakazana jest wszelka krytyka władz do najniższych organów włącznie,

za „zniesławionego” może się bowiem uznać każdy urzędnik, pod którego adresem padną wyrazy niezadowolenia.

Celem „błyskawicznej ustawy” jest nie tylko stworzenie bazy dla przyszłej samowoli policji i sądów. Ustawa zezwala również na stworzenie obowiązującej wstecz „podstawy prawnej” dla takich zarządzeń jak bezprawny zakaz referendum ludowego przeciwko remilitaryzacji, jak delegalizacja Związku Wolnej Młodzieży Niemieckiej itp.

„Błyskawiczna ustawa” jest wyraźnie sprzeczna z uchwałami poczdamskimi, przewidującymi utworzenie zjednoczonych miłujących pokój Niemiec demokratycznych i gwarantującymi wolność działań w tym kierunku. Ma ona jawnie faszystowski charakter. Prasa zbliżona do bońskich kół rządowych nie uważa za stosowne ukrywać tego faktu.

Inspiratorem tej faszystowskiej ustawy jest nie tylko Lehr. Wątpliwy ten zaszczyt dzieli z nim kierownictwo partii socjal-demokratycznej. Za ustawą głosowała frakcja schumacherska. W opracowaniu jej przez parlamentarną komisję prawniczą, wziął żywy udział deputowany socjal-demokratyczny dr Arndt. W dyskusji szeroko uzasadniał on potrzebę „błyskawicznej ustawy”, jako rzekomo „odpowiadającej klasycznym wzorom”.

Z wypowiedzi organu chrześcijańskich demokratów zachodnio-berlińskiej gazety „Der Tag” widać, o jakie to chodzi „klasyczne” wzory. Gazeta pisze, że dawny faszystowski kodeks karny „zniesiony został po roku 1945 przez jurysdykcję sojuszników; obecnie stał się on znów niezbędnym dla ochrony republiki federalnej”.

Wrażenia filmowe z Finlandii

B. CZIRKOW

Artysta Ludowy Związku Radzieckiego

W OKRESIE od 27 maja do 18 czerwca odbył się w Finlandii festiwal filmów radzieckich.

Na festiwalu obecna była delegacja radzieckich filmowców złożona z dwóch artystów i jednego operatora. W ciągu tego okresu zwiedziliśmy 15 miast, dotarliśmy prawie do samego kręgu polarnego, następnie cofnęliśmy się do centrum kraju i jadąc wzdłuż jego wschodnich granic powróciliśmy do Helsinek, które były punktem wyjścia naszej podróży.

Wrażenia nasze były oczywiście zbyt pobieżne, jednakże nawet to, cośmy widzieli i słyszeli, lub o czym zdołaliśmy się dowiedzieć, dało nam obraz smutnego losu współczesnej sztuki fińskiej, która zatracza swe narodowe cechy i tradycje, traci łączność z narodem i kopiuje zachodnie, a zwłaszcza amerykańskie szablony wzory. Przemocne wpływy amerykańskie najbardziej uwydatniły się w dziedzinie filmu.

Trzeba stwierdzić bez fałszywej skromności, żeśmy dokonali nie byle jakiego odkrycia. Stwierdziliśmy, że w Finlandii istnieje własna artystyczna produkcja filmowa. Donoszę o tym z dumą: poza granicami kraju nie możnaby tego w ogóle dokonać, ponieważ nigdzie zagranicą nie widać fińskich filmów, ale i w samej Finlandii wykrycie fińskiej twórczości filmowej nie było rzeczą łatwą. Przybysz może pomyśleć, że na całej kuli ziemskiej produkują jedynie amerykańskie filmy. Pierwszą rzeczą, jaką ujrzelśmy na pierwszej stacji granicznej były portrety amerykańskich gwiazd filmowych rozwieszone w kiosku gazetowym.

W ciągu miesięcznego pobytu w Finlandii nie widziałem ani jednego fińskiego filmu w żadnym z 15 miast, któreśmy zwiedzili. Natomiast gdziekolwiek rzucić okiem trafiało się zawsze na reklamy produkcji hollywoodzkiej: „Ostatnie dni Pompei“, „Major Barbara“, „W potrzasku u wiedźmy“, „Chłopiec o zielonych włosach“, „Ci, którzy żyją w nocy“, „Jeźdźcy nienawisici“, „W kleszczach bandytów“, „Zabójca szuka siebie“, „Rio wzywa“, „Kto ją teraz całuje“, „Wybrałam młodość“ i t.d. i t.p.

Z tego częściowego tylko wyliczenia widać, jaką produkcję podsuwają fińskiemu widzowi

świadomi niszczyciele kultury: patologia, detektywistyka, wojna i wreszcie rewia z na wpół rozebranymi tancerkami. Przez szereg lat psychikę widza kształtuje się przy pomocy tego rodzaju produkcji filmowej.

A oto film kryminalny, na którym doznacie emocji w czasie pościgu detektywa za przestępcą. Drażni się wasze nerwy przedstawieniem dziejów jakiegoś fizycznego lub moralnego potwora. Albo pokażą wam niezwykłą armię Stanów Zjednoczonych, aby was przekonać że nie ma na świecie większej potęgi. Wreszcie pokaże się wam rewie — możecie się rozkoszować śpiewem i tańcami półnagich piękności.

Obecnie, po upływie wielu lat, właściciele kin którzy wyświetlają te hollywoodzkie arcydzieła, oświadczają z udanym zmartwieniem: nasi widzowie kinowi nie znoszą ideowych filmów, żądają jedynie i wyłącznie „rozrywk“ i dla tego jesteśmy zmuszeni wyświetlać filmy bezideowe i wyłącznie rozrywkowe.

Amerykański pogląd na życie, amerykański gust, uwielbienie dla Ameryki — oto jedyna idea, którą amerykańscy producenci filmowi starają się wbić do głowy swoim widzom. Stosunek amerykańskich aktorów filmowych do swej pracy wydaje się nam, aktorom radzieckim, dziwny i lekceważący. My uważamy siebie za wychowawców naszych widzów, my propagujemy postępowe idee, staramy się ułatwić i przyspieszyć drogę ludzkości do szczęścia. Amerykańscy aktorzy filmowi występują w filmach w roli nie do pozazdroszczenia — sprzedawców swoich zdolności i swego uroku.

W ciągu miesiąca, spędzonego w Finlandii, obejrzelśmy około dziesięciu amerykańskich filmów. Spróbuję zapoznać czytelników z niektórymi z nich.

Pierwszy film, na który wybraliśmy się z chęcią nazwiskiem reżysera — to „Tri Cavaliers“ Waltera Disney'a. Widzowie radzieccy pamiętają reżysera z interesującego, ujawniającego jego talent filmu „Bamby“.

Ciesząc się z góry zajęliśmy swoje miejsca — mieliśmy ujrzeć nowe dzieło sławnego mistrza filmu rysunkowego.

Główna postać filmu — kaczątko Duk — znajduje pudełko, otwiera je i widzi w nim trzy paczki. Otwiera pierwszą i zaczynają się przygody pingwina na Oceanie Lodowatym. Druga paczka to przygody w Brazylii, trzecia — przygody w Meksyku. Ale co za przygody! Jest to po prostu beznosowne połączenie upadków, lotów, pijanych ruchów, tańców i śpiewu. Bezmyślne formalistyczne łamańce! Pod względem technicznym film jest bardzo dobry, ale bezmyślność jego jest oburzająca. Zmarnowano ludzki talent, czas i energię. O czym mówili ten film? Dlaczego? Po co? Na żadne z tych pytań nie można znaleźć odpowiedzi. W filmie bardzo zręcznie pod względem technicznym połączone są postacie rysunkowe z żywymi aktorami. Bardzo to dobrze pomyślane, ale poco? Czy nie szkoda czasu widzów, czy nie wstyd artyście nabijać głowy swych widzów banialukami? Nie, robi się to świadomie. Jest to odrywanie człowieka od rzeczywistości. Jest to deprawacja świadomości, odciąganie człowieka od problemów dnia powszedniego.

Widzieliśmy film z udziałem słynnego aktora Orsona Welles'a p.t. „Trzeci człowiek“. Jest to film detektywistyczny zrobiony według wszelkich prawideł dla tego rodzaju filmów. Są tam zdjęcia z kontrastującymi cieniami, często stosuje się powiększone zdjęcia aktorów z bliska, aby nadać twarzom wyraz tajemniczy i groźny. Zabójstwo, pościgi w podziemnych kanałach miejskich — wykorzystany jest cały arsenał wypróbowanych środków oddziaływania na publiczność. A widowisko jest nudne.

Muzyczne rewie robione są wszystkie na jedną modłę. Oto na przykład „Rio wzywa“. Widowisko wulgarnie, sprośne, a zarazem szablonowe. Cały film — to tańce. Same tańce, tańce ze śpiewem na czarnej podłodze ze szkła. Bardzo jaskrawe suknie i dekoracje. Na tym tle banalna historia miłości siwowłosego bogacza i szansonetki.

Na sali było 47 widzów. Policzyłem.

Naturalnie nie wszyscy fińscy filmowcy ulegli beczwzględniemu i bezwarunkowemu wpływowi hollywoodzkich idei i szmir. Są reżyserzy i pisarze, którzy usiłują zachować swą indywidualność. Niestety jednak, wiele filmów fińskich, które oglądaliśmy wywarło na nas smutne wrażenie swym brakiem samodzielności, pogardą dla tradycji swej narodowej sztuki fińskiej. Autorzy ich ślepo naśladują hollywoodzki obskurantyzm.

Pierwszy fiński film, który pokazano nam, nosił tytuł „Dziesięciu chłopców z Härmä“. Wyprodukowany został w 1950 r. przez wytwórnię „Suomi Filmi“. Reżyser Ilmari Unho — to człowiek, który zrobił dość dużo filmów i który zawodowo pracuje w tej dziedzinie. Wykonawcą głównej roli Tauno Palo jest jednym z czołowych artystów fińskiego filmu. Bohaterem filmu są pijani awanturnicy, grupa wiejskich chuliganów. Pokazane są gwałty, rozboje i chamstwo. Pomimo, że postacie filmu ubrane są w stroje narodowe a krajobrazy charakterystyczne są dla określonej części kraju, pomimo, że film pokazuje fińskie obyczaje, widzimy, że jest to jedynie strona zewnętrzna, w istocie zaś film zrobiony jest ściśle według recepty hollywoodzkich filmów cowboyskich. Poza tym w filmie nie ma pozytywnych bohaterów, chuliganów przeciwstawia się obskurantom. Niewiadomo z kim i dla czego powinien widz współczuć lub sympatyzować. Powiedzieliśmy, że wydaje się nam niezrozumiałe, jak mogą ludzie sztuki w podobny sposób przedstawiać swój naród i tak go oczerniać, oraz jak można nie wyciągać wniosków z treści i tematu filmu. Usłyszeliśmy w odpowiedzi: „No cóż robić, tak wygląda prawda!“ Opowiadano nam, że w okręgu Härmä, gdzie specjalnie wyświetlano ten film, widzowie potwierdzili, że w ich miejscowości podobne wydarzenia miały miejsce i że tego rodzaju chuliganów spotykało się tam dawniej. Nasuwa się pytanie, dlaczego „szermierze prawdy“ nie pomyślą o tym, żeby stworzyć film o sytuacji mas pracujących w kraju, o ich pragnieniu pokoju i ich dążeniu do poprawy warunków swego życia? Istotna prawda o życiu współczesnym nie interesuje właścicieli wytwórni filmowych. Nie produkują oni filmów o takiej tematyce.

Drugim filmem fińskim, który nam pokazano, był „Aleksis Kivi“ wyprodukowany w 1946 r. przez wytwórnię „Suomi Filmi“. Nakręcał go ten sam reżyser, twórca pierwszego filmu. Główną rolę grał Rauli Tuomi.

W historii kultury narodu fińskiego Kivi odegrał doniosłą i postępową rolę. Jest to pierwszy wybitny pisarz, który pisał i drukował swoje utwory w języku fińskim. Przed tym językiem literackim był szwedzki i wskutek tego literatura była dostępna tylko dla wąskiego kręgu ludzi. Cóż ujrzelibyśmy na ekranie? Zamiast pokazać widzom tę stronę życia i działalności pisarza, zamiast pokazać w filmie postać twórcy literatury narodowej, autorzy filmu sku-

pili całą uwagę na chorobie psychicznej Kivi, która doprowadziła go w końcu do domu obłąkanych i stała się przyczyną jego przedwczesnej śmierci.

Znaczna część filmu pokazuje w zbliżeniu pierwszoplanowym spoconą, nieogoloną, wykrzywioną przerażeniem i cierpieniem twarz pisarza. Właściwym tematem filmu jest choroba umysłowa człowieka i jej skutki. W potraktowaniu tematu i w jego realizacji widzimy znów wyraźny wpływ tej części kinematografii amerykańskiej, która zajmuje się demonstrowaniem patologii i zwyrodnienia i wybiera jako bohaterów chorych umysłowo, narkomanów, kretynów i kaleki.

Fińscy agenci amerykańskiej reakcji gotowi są sfałszować historię swego narodu dla urobienia opinii publicznej. Celowi temu służy szereg filmów o ledwie zamaskowanej tendencji antyradzieckiej. Autorzy tych filmów usiłują przy pomocy ordynarnego fałszowania faktów przekonać widza, że naród rosyjski jest odwiecznym wrogiem Finlandii, że Finlandia gdzieś powinna szukać przyjaciół i sojuszników — są przecież dobrzy Amerykanie, którzy chętnie przyjdą z pomocą biednym Finom.

Amerykański imperializm szuka dróg, aby przeniknąć do Finlandii, omotać ją i przekształcić w swego wasala. Dlatego też w Finlandii, obok ofensywy gospodarczej, odbywa się intensywne ideologiczne „urabianie” ludności przez masowe rozpowszechnianie filmów produkcji hollywoodzkiej oraz brukowej, detektywistycznej literatury — oryginalnej, tłumaczonej i naśladującej obce wzory. Wszystkie wystawy księgarń pełne są „intrygujących” tytułów książek, których okładki stanowią „wesoly korowód” bandytów. Oto na przykład wystawa księgarni literatury dziecięcej: „Zapaśnik Olli”, „Pościg na samolocie”, „Zbójce z lisiej nory”, „Prywatny detektyw Kolle”, „Przygody Kinnu”, „W krainie złota”, „Silny Billy”.

Gazety i czasopisma z reguły drukują w odciinkach taką samą tandetę. W licznych wydaniach ukazują się biografie i wspomnienia mężów stanu drugiej wojny światowej, nie tych jednak, którzy uratowali świat od hord hitlerowskich, lecz tych, którzy usiłowali przekształcić całą kulę ziemską w obszar koncentracyjny — nie kończący się szereg biografii Mannerheima, wspomnienia o Rommlu, pamiętniki Erfurta i innych generałów hitlerowskich. Rozpowszechnia się wrogi dla świata demokratyczne-

go pamiętniki Churchilla. Nie ma ani jednej wystawy księgarskiej bez tego rodzaju książek. Wystawiane są na najbardziej widocznych i honorowych miejscach. Burżuazyjna literatura Finlandii, podobnie jak kino, wpaja w naród fiński wciąż to samo przekonanie: sami jesteśmy biedni i mało utalentowani, w pobliżu nas, w sąsiedztwie mieszkają nasi odwieczni wrogowie, jedynym naszym ratunkiem jest ścisła i bezwzględna przyjaźń z Ameryką...

Dla osiągnięcia swych celów — gloryfikacji Ameryki i sponiewierania Związku Radzieckiego, agenci imperializmu amerykańskiego posługują się wszelkimi środkami, nie cofając się przed rzucaniem oszczerstw na swoich współobywateli. Gdyśmy naprzykład spytali, dlaczego właściciele kin nie chcą wyświetlać filmów radzieckich, odpowiedziano nam: „Radzieckie filmy są doskonałe, dzięki swej wartości artystycznej zajmują pierwsze miejsce na świecie, ale nie mają one zalet handlowych. Mają na celu pouczenie widza, zaś nasz widz jest tak tępy i pozbawiony smaku, że wymaga od sztuki filmowej tylko jednego — rozrywki. Co robić?! My handlowcy musimy dawać swoim konsumentom to, czego od nas wymagają. Tym właśnie tłumaczy się powodzenie hollywoodzkiej produkcji filmowej!”.

Reakcyjna burżuazja nienawidzi Związku Radzieckiego, który nigdy i niczym nie zagrażał Finlandii, i któremu zawdzięcza ona swą niepodległość narodową. Finlandia uzyskała niepodległość w wyniku Wielkiej Rewolucji Październikowej, ale fińska burżuazja przedstawia to wydarzenie, jako rezultat wojny „wyzwoleńczej”.

Podobnie jednak, jak wszystkie kraje kapitalistyczne, w Finlandii widoczny jest wyraźny podział na dwa obozy. Obok rozwydrzonej nienawiści jednych, kraj nasz budzi głęboką sympatię innych. A tych innych jest większość, bo to jest lud. Wszędzie, dokąd przyjeżdżaliśmy, witali nas ludzie, którzy darzyli nas miłością już przed tym jedynie za to, że jesteśmy obywatelami kraju radzieckiego. Ludzi radzieckich kochają dlatego, że wzbudzają wśród ludzi wiarę w triumf sprawy pokoju, w zwycięstwo rozumu i sprawiedliwości.

Zanim wyruszyliśmy z Helsinek w podróż po kraju, wysłuchaliśmy wiele przepowiedni, że ani filmy radzieckie, które wieźliśmy ze sobą, ani nasze występy nie zgromadzą dość licznej publiczności. Możemy stwierdzić, że te przepowiednie okazały się zupełnie fałszywe: wszędzie, dokąd przyjeżdżaliśmy, sale były przepeł-

nione. Pokazy naszych filmów były często przerwane takimi gorącymi, „nie fińskimi“, jak mówiliśmy żartem, oklaskami, jakich zdaniem bywalców nigdy nie słyszano w kinie. Widzieliśmy łzy w oczach widzów, słyszeliśmy słowa wdzięczności.

Stosunek przeciętnego widza fińskiego do naszej sztuki dobrze scharakteryzował pewien młody robotnik w Turku. Powiedział on: „Ame-

rykańskie filmy — to fałsz! A wasze — to obraz życia!“

Chcemy wierzyć, że prawda życia dotrze do serc i rozumów wszystkich ludzi pracy Finlandii. Coraz mocniej utwierdzi się w nich przekonanie, że ludzie pracy nie mają powodu do wzajemnej nienawiści. W naszym narodzie widzą oni sojusznika w walce o pokój i szczęście.

Kasba

NOTATKI
Z PODRÓŻY

P. KOSTIAGIN

PRZYJECHALIŚMY do Algeru w jasny letowy poranek. Olśniewające słońce zalewało swym blaskiem gwarne dzielnice europejskiej części miasta. Nad głowami rozpościerał się intensywny błękit afrykańskiego nieba... Zdawało się, że to cudowny, szczęśliwy kraj!...

Ale, niestety, wrażenie niezamąconego szczęścia z miejsca prysło, gdy zajrzeliśmy do Kasby — najstarszej części Algeru, zamieszkiwanej przez tubylczą ludność arabską.

W przewodnikach dla turystów cudzoziemskich Kasbę nazywa się najstarszym pomnikiem budownictwa wschodniego. Przewodnicy chętnie prowadzą amerykańskich i angielskich businessmenów do tego olbrzymiego kamiennego worka. „Kasba, co znaczy twierdza — wyjaśniają — powstała już w czternastym wieku. Było to centrum handlu starożytnego berberyjskiego i arabskiego rzemiosła, znanego daleko za obszarem Morza Śródziemnego“.

Obecnie w Kasbie mieszka trzecia część ludności miasta i przy całym swym ubóstwie, ponurości i zniszczeniu jest Kasba najbardziej interesującym pomnikiem zamierzchłych czasów. Znikła coprawda większa część meczetów, znikło także pięć starych domów więziennych — zastąpiły je współczesne więzienia. Władze francuskie doszczętnie zniszczyły ściany twierdzy, symbolizując niejako w ten sposób swe zwycięstwo nad ludnością algerską.

Kasba została wzięta szturmem przez Francuzów w roku 1830 — trwający od trzech wieków ucisk tureckich najeźdźców zastąpił wówczas ucisk kolonizatorów francuskich. Lecz Kasba nadal żyła i walczyła. Dziesiątki tysięcy patriotów Arabów i Berberów zginęło w nierównej walce.

Obok ruder Kasby powstały współczesne europejskie dzielnice ze wspaniałymi hotelami, pięknymi parkami i sklepami. Ulice zalane blaskiem reklam, kin i barów jeszcze mocniej podkreślają nędzę Kasby...

Jej niewielkie terytorium (45 ha) zamieszkuje powyżej 100 tysięcy mieszkańców. W ciasnych izdebkach zrujnowanych chałup, wybudowanych jeszcze w czasie panowania Turków, gnieźdzą się rodziny arabskie. Tysiące ludzi mieszka w wilgotnych piwnicach, w ustawicznym strachu, że zostaną zgnieci przez walące się domy. Ale ci ludzie uważani są tutaj za szczęśliwych: mają przecież dach nad głową... Setki mężczyzn, kobiet i dzieci w łachmanach, pozbawionych pracy i jakichkolwiek środków do życia, spędza noce na kamiennych chodnikach brudnych uliczek. Walczą tutaj o miejsce na nocleg — na ulicach europejskiej części miasta spać nie wolno.

Oto jedna z malutkich ciasnych uliczek Kasby. Nieprzerwanym potokiem płynie ciżba ludzka. Szerokie afrykańskie niebo gdzieś znikło; widać tylko wąską niebieską wstęgę, którą przecinają szare brudne ściany. Ani zapachu kwiatów, ani wiosennego powietrza — wszystko znikło. Słońce nie może przebić się przez labirynt wąskich uliczek i zaułków. Ulice zalane są gnijącymi odpadkami. Wielkie granatowe muchy brzęczą nad jezdnią. Unoszą się nad brudnymi kałużami, siadają na twarzach i ubraniach przechodniów. Nie mogą się przed nimi obronić kaleki, przeważnie inwalidzi wojenni, którzy żebrzą o wsparcie i wystawiają kikuty amputowanych nóg i rąk. Nędza i ra-

Liczba ludności, zamieszkującej Kasbę stale wzrasta z powodu napływających tu zrzuconych fellachów (chłopów). Przybývają tutaj z najbardziej oddalonych okolic kraju w poszukiwaniu pracy. Przeważnie zwiększają szeregi bezrobotnych, żebrzą, spędzają noce pod ścianami ponurych domów. W Algerze jest dzisiaj ponad sto tysięcy bezrobotnych.

Kasba przeludniona jest do ostateczności. Brak mieszkań. Nawet te nędzne rudery są straszliwie drogie. W rezultacie moc ludzi mieszka w jaskiniach, albo w tak zwanych „bidon-willach” — osiedlach, składających się z nędznych domków, skleconych ze starej blachy i innych odpadków.

Zajrzeliśmy do jednej z takich „bidon-willi”, która wyrosła w sąsiedztwie Kasby w czasie wojny. W małych glinianych lepiankach, przykrytych skrawkami starych płyt blaszanych, gnieźdzą się setki rodzin; kanalizacji nie ma. Są to kurne chaty — dym wychodzi bezpośrednio drzwiami. A jednak zapobiegliwa ręka władz kolonialnych i na tych lepiankach przybiła numery — by móc pobierać komorne i podatki.

Kasba budzi się wcześniej: latem skoro świt, zimą — gdy jest jeszcze zupełnie ciemno. Z wilgotnych zimnych izb wychodzą ich mieszkańcy. To dokerzy spieszą do portu, do statków. Ponad trzy tysiące dokerów mieszka w Kasbie. Ale nie codziennie i nie każdego z nich czeka zarobek. Kilka dni w tygodniu nie ma pracy... Wówczas dokerzy wracają z portu, rozchodzą się po arabskich kawiarniach, gdzie przy filiżance gorącej kawy można skrócić okres przymusowej bezczynności. Inni, nie mając możliwości zapłacenia nawet za filiżankę kawy, idą na rynek, próbując sprzedać jakieś resztki łachmanów...

W ślad za dokerami zjawia się tłum borych arabskich dzieciaków i kobiet, owiniętych w białe burnusy. Udają się oni do bogatych europejskich dzielnic Algeru. Bosonogie dzieciaki dźwigają na plecach drewniane skrzynki. To wielka armia pucybutów. Inna — również wielka armia dzieciaków. ciemnymi ulicami Algeru przeszła jeszcze wśród nocy do drukarni po paczki dzienników porannych. Czekając na ukazanie się gazety, dzieci kładą się na chodnikach, tułają się jedno do drugiego, aby się rozgrzać, drżąc do chwili, gdy uderzenie nogi policjanta zmusza je do porzucenia wygrzanego miejsca na kamiennych płytach chodnika.

W tym czasie ich matki i siostry udają się do wspaniałych willi. Za groszową opłatą froterują podłogi, myją marmurowe schody, piorą bieleźnię, myją statki w domach bogatych rodzin europejskich i muzułmańskich. Na podwórzach Kasby, wdychając żrący kurz, dziewczęta płóc sznurki, z których robi się później podeszwy do pantofli. W ciągu dwunastu do czternastu godzin straszliwie wyczerpującej pracy zarabiają zaledwie na kawałek chleba.

Patrząc na Kasbę z góry, ujrzyć można mnóstwo rozwieszanej, suszącej się bieleźni. Bieleźnia nie należy do tych, które ją piorą. Pracownice chodzą w łachmanach.

Na uliczkach Kasby pełno jest malutkich, nędznych sklepików, w których sprzedaje się wyroby rzemieślnicze i żywność. Wszędzie snują się sprzedawcy uliczni. Wielu z nich sprzedaje nieprawdopodobnie rupiecie: proponują zepsute owoce, zgniłe mięso, brudną i podartą odzież, zardzewiałe i zniszczone przedmioty gospodarstwa domowego. Niektóre „towary” zostały wczesnym rankiem wygrzebane przez sprzedawców ze śmietników w bogatych dzielnicach. Trudno pojąć, przy pomocy jakich handlowych kombinacji udaje się tym sprzedawcom zdobyć grosze, zapewniające im głodową egzystencję.

Na chodnikach instalują się fryzjerzy, zaopatrzeni tylko w taboret, pędzel i brzytwę, pracują w pojedynkę szewcy i najprzeróżniejsi chałupnicy. „Talebowie” albo jak sami siebie nazywają „uczeni mężowie — interpretatorzy Koranu”, sprzedają swoje porady i lekarstwa, kiwają się na chodnikach, trzymając w rękach Koran. Naokoło nich, na brudnej ziemi rozłożone są lekarstwa. Ulicami od rana do późnej nocy przebiegała się gwarń i hałaśliwy tłum.

Różni szarlatani przepowiadają biedakom ich „losy”, sprzedają najrozmaitsze talizmany...

Kasba posiada kilka szkół, ale w większości nie mają one nic wspólnego z ogólnie przyjętym pojęciem szkoły. Są to zmurszałe domy albo piwnice. Dzieci najczęściej siedzą wprost na zimnej kamiennej podłodze. Szkoły oczywiście nie obejmują swym zasięgiem wszystkich dzieci i przeważająca większość ludności nie umie czytać i pisać. W całym kraju ponad milion dwieście tysięcy dzieci nie uczęszcza do szkoły. Z każdym rokiem wzrasta liczba dzieci nie umiejących czytać i pisać.

Wyższe zakłady naukowe są od dawna niedostępne dla ludności tubylczej. Wśród pięciu

tysięcy studentów algerskiego uniwersytetu (jedynego w całej północnej Afryce) jest zaledwie dwustu tubylców. Są to przeważnie dzieci nuzulmańskich obszarników i przedsiębiorców.

W miejskich szkołach typu mieszanego (w Algerze przeważają takie szkoły) nauka odbywa się wyłącznie w języku francuskim, a przy przyjęciu do szkoły uprzywilejowane są oczywiście dzieci Francuzów. Ogólnokształcących szkół z wykładowym językiem arabskim jest bardzo mało. Uczniowie otrzymują w nich przeważnie tylko elementarne wiadomości. Nauczyciele sami zaledwie umieją czytać... Na początku roku szkolnego matki z dziećmi oblegają drzwi szkół, na których wiszą lakoniczne napisy: „Complét“ (miejsce nie ma).

Kolonialne władze francuskie nie dają tubylcom wykształcenia, patronują natomiast prostytucji i narkomanii. To polityka. W Algerze jest olbrzymia ilość domów publicznych, bardzo dużo sklepów z narkotykami. Setki głodnych kobiet, zrozpaczonych po bezkultuwnym poszukiwaniu pracy, kończy w domach publicznych. Wielu przedstawicieli francuskiej administracji bierze udział w machinacjach przy sprzedaży kifu (narkotyk). Kasba otoczona jest siecią małych sklepików, gdzie sprzedaje się kif.

O pomocy lekarskiej w Kasbie nie ma mowy. Procent śmiertelności wśród mieszkańców jest niezwykle wysoki. Szaleją: gruźlica, malarria, jaglica, choroby weneryczne. W mieście Alger istnieje zaledwie jedna przychodnia przeciwgruźlicza na 200 chorych. Za dobę pobytu w tej przychodni płaci się dwa tysiące franków. Najwyższa stawka płacy robotnika wynosi 13 — 15 tysięcy franków miesięcznie. Osądźcie sami, czy pracujący może leczyć swoje chore na gruźlicę dziecko.

I właśnie ta straszliwa nędza, ten potworny przykład poniżenia i kolonialnego wyzysku ma stanowić przynętę dla turystów, którzy szukają tutaj „egzotyki“ arabskiego wschodu. Francuska administracja próbuje nawet usprawiedliwić swoją niechęć do polepszenia warunków mieszkaniowych i sanitarnych Kasby, powołując się na to, że Arabowie i Berberowie są tak wierni staremu porządkowi rzeczy, że „nie

chcą“ mieszkać we współczesnych dobrze urządzonych i czystych domach...

Kasba — to charakterystyczny, wołający o pomstę przykład ogólnego kierunku i istoty polityki kolonialnej. Takie Kasby tworzą glebę, na której dojrzewają owoce gniewu ludu.

Tubyleza ludność Algeru to osiem milionów ludzi. Polityka dyskryminacji rasowej i wyzysku kolonialnego w stosunku do tej masy ludzkiej napotyka coraz poważniejszy i zdecydowany opór narodu. Wzrasta ruch narodowo-wyzwoleńczy w Algerze — żadne represje nie mogą go zdusić. Komunistyczna partia domaga się stworzenia jednolitego frontu wszystkich demokratycznych i postępowych sił w walce o pokój, chleb, ziemię i wolność. W ostatnich latach opór ten łączy się z ruchem w obronie pokoju i przeciw przekształceniu kraju w wojсковą bazę wypadową imperialistów. Apel sztokholmski podpisało powyżej 300 tysięcy mieszkańców Algeru: robotników, pracowników umysłowych, chłopów, profesorów, przedstawicieli duchowieństwa muzułmańskiego, drobnej i średniej burżuazji. Awangardę bojowników o pokój stanowią dokerzy, transportowcy i górnicy. Dokerzy Algeru i Oranu już niejednokrotnie uniemożliwiali wyładowywanie broni amerykańskiej. Należy podkreślić, że zgodnie z planem Marshalla w 1949 r. pożyczono Francuskiej Afryce Północnej powyżej 80 miliardów franków. Amerykańscy imperialiści narzucili jej „czteroletni plan zaopatrzenia“, w praktyce oznacza to przekształcenie Algeru w militarno - strategiczną bazę wypadową podlegającą wojennym.

Wypadki jakie zaszły w ostatnich czasach świadczą o wzroście sił obozu pokoju i demokracji w Algerze. W całym kraju przebiega pomyślnie zbieranie podpisów pod apelem Światowej Rady Pokoju o zawarcie Paktu Pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami.

Alger posiada klasę robotniczą, ma przodujących działaczy społecznych, robotniczych, związkowych, własną inteligencję. Masy ludowe Algeru mają już wielkie doświadczenie w walce o swoje prawa, godność narodową i ludzką.

KRYTYKA I BIBLIOGRAFIA

Ze wspomnień landsknechta

O. AFANASJEW

ADOLF Heusinger, były szef oddziału operacyjnego sztabu generalnego armii hitlerowskiej podobnie jak wielu innych generałów hitlerowskich, w pierwszych powojennych latach pozostawał w cieniu. Obecnie zaś, korzystając z wysokiego protektoratu amerykańsko-angielskich władz okupacyjnych, wraz ze swym kolegą, generałem Speidlem, byłym szefem sztabu feldmarszałka Rommla, rozwinął niezwykle ożywioną działalność w celu urzeczywistnienia planów remilitaryzacji Niemiec Zachodnich. Heusinger jest doradcą wojskowym Adenauera i jest członkiem „Głównego Komitetu Wojskowego“, któremu zalecono opracowanie planów uzbrojenia państwa bońskiego.

Na początku 1951 roku Heusinger brał udział w toczących się w Bonn rokowaniach między niemieckimi i amerykańskimi przedstawicielami w sprawie remilitaryzacji Niemiec Zachodnich, oraz w rozmowach z Eisenhowerem w sprawie szybszego utworzenia nowej armii niemieckiej.

Wobec ożywionej działalności generała Heusingera nic dziwnego, że wydana przez niego w końcu 1950 roku w Stuttgarcie książka, pod wieloznaczącym tytułem „Sprzeciwienie się rozkazowi“ zwróciła na siebie uwagę. Książką tą zainteresowali się przede wszystkim ci, którzy dążą do rehabilitacji kadrowych oficerów niemieckich, ci którzy duszą i ciałem zaprzędani byli Hitlerowi.

Generał Heusinger, typowy przedstawiciel zbankrutowanej niemieckiej kliky wojskowej, wydając książkę postawił sobie podwójne zadanie, jak wielu innych członków kliky militarnej, którzy chwycili za pióro:

po pierwsze — usprawiedliwić bandycę politykę Hitlera, której narzędziem byli Heusinger i jemu podobni;

po drugie — udowodnić, że niemiecki sztab generalny nie ponosi odpowiedzialności za wojskowo-strategiczne i taktyczne błędy Hitlera, że generałowie niemieccy usiłowali rzekomo kwe-

stionować dyrektywy gefreitra, który uzurpował sobie prawo do dowództwa wojskowego, a nawet usiłowali się przeciwstawić jego rozkazom.

Przy tej sposobności Heusinger otwarcie i bezczelnie bierze w obronę zbrodniarzy wojennych, usiłując usprawiedliwić ich bandyckie wyczyny i powołując się na rozkazy Hitlera.

Skomplikowane to zadanie zadecydowało również o formie książki napisanej w postaci dialogów: autor już to oddaje głos wściekłemu „führerowi“ przytaczając jego „argumenty“ i „dowody“, to znów obszernie cytuje wypowiedzi Brauchitscha, Keitla, Jodla, Haldera, Zeitzlera i innych przedstawicieli niemieckiej kliky wojskowej. W uwagach redakcji zaznaczono, że dialogi te są autentyczne, często nawet przytoczone w protokólnym brzmieniu.

Cel, który przyświeca autorowi w jego książce jest jasny. Zwracając się w imieniu niemieckiej kamaryli wojskowej do amerykańsko-angielskich spadkobierców Hitlera, Heusinger błogosławił agresywnym planom nowych pretendentów do panowania nad światem. Stara się on przekonać swoich nowych mocodawców o tym, że hitlerowscy generałowie mogą się jeszcze przydać, ponieważ nie oni ponoszą odpowiedzialność za klęskę hitlerowskiego Wehrmachtu.

Książka zaczyna się od chwili „piwnego puczu“ hitlerowskiego w Monachium w 1923 roku. Rozmowa w lesie turyńskim między jakimś majorem i kapitanem oddać ma nastroje, panujące w owym czasie wśród wojskowych. Major — człowiek starszego pokolenia, ma wątpliwości co do tego, czy warto popierać Hitlera. Wypowiada on pogląd, że żołnierz jest żołnierzem, i że wojskowi nie powinni mieszać się do polityki. Kapitan — zwolennik zdecydowanych środków działania — pragnie odwetu i wszystkie swe nadzieje pokłada w Hitlerze.

Heusinger wkłada w usta anonimowego oficera sztabu generalnego zdanie, wypowiedziane jakoby jesienią 1934 roku, wyraźnie odzwierciadlające nadzieje kadrowych oficerów: „Hitler nie posiada doświadczenia w sprawach wojskowych... mam nadzieję, że będzie się opierał

A. Heusinger. Befehl im Widerstreit. Tübingen und Stuttgart. 1950.

na naszym doświadczeniu". Jednocześnie autor przytacza rozważania pewnego prawnika — cywila, który oświadcza, że kraj pokłada we wszystkich swe nadzieje właśnie w wojskowych.

Począwszy od 1938 r. na stronicach książki pojawiają się w miejsce anonimowych oficerów przedstawiciele sztabu generalnego.

Dialog między generałem Beckiem, ówczesnym oficerem sztabu generalnego armii niemieckiej a szefem oddziału operacyjnego sztabu generalnego generałem-majorem Hansenem, ma świadczyć o tym, że plany zagarnięcia przemocą Austrii w r. 1938 były całkowitą niespodzianką dla sztabu generalnego. Planu takiej agresji istniały w sztabie generalnym, ale odkładano je na daleką przyszłość.

Heusinger przytacza rozmowę Hitlera ze swoim pierwszym adiutantem Schmundtem, w której Hitler skarży się, że wszystko to, co osiągnął — okupacja Zagłębia Ruhry, wprowadzenie powszechnej służby wojskowej, stworzenie lotnictwa, zagarnięcie Austrii — wszystko to dokonane zostało wbrew ostrzeżeniom generałów, a nawet mimo ich wyraźnego sprzeciwu. Zresztą Heusinger przyznaje, że spisek monachijski i aneksja Czechosłowacji skłoniły bardzo wielu oficerów do przejścia na stronę Hitlera.

Coprawa autor zmusza niejakiego majora Wölfpera do oświadczenia, że każdy Niemiec zgadza się z Hitlerem dopóty, dopóki on „tylko przyłącza dawne niemieckie terytoria i nie rozwija zbyt szeroko polityki ekspansji”, lecz ta replika mało znanej osobistości nie zdoła przekonać nikogo.

Pierwsze wzmianki o wojnie ze Związkiem Radzieckim pojawiają się w książce Heusingera w rozdziale, który dotyczy stycznia 1941 roku. Sztab generalny, jak tego stara się dowiedzieć autor, był stanowczo przeciwny tej wojnie, lecz zdawał sobie sprawę, że w żadnym razie nie potrafi przekonać Hitlera. Szef sztabu generalnego armii, generał Halder, oświadczył Heusingerowi w kwietniu 1941 roku:

„Niemożliwe jest przekonać człowieka, który uważa się jednocześnie za dowódcę i polityka, który głęboko wierzy w swoją intuicję i nieomyślność, a jednocześnie pełen jest najgłębszej nieufności do wszystkich i do każdego... My wszyscy odgrywamy rolę jedynie wykonawców rozkazu...”

Było by naiwnością doszukiwać się w argumentach przeciwko wojnie ze Związkiem Radzieckim wysuwanych przez hitlerowskich ge-

nerałów, chociażby aluzji do tego, że rozpoczynając tę wojnę Hitler dokonał zbrodniczego aktu agresji, że zdradziecko naruszył pakt o nieagresji, zawarty ze Związkiem Radzieckim. Rozbieżności odnosiły się wyłącznie do terminów zbrojeckiej awantury.

Nader szczegółowo opisane są w książce Heusingera etapy bitwy stalingradzkiej, daremne wysiłki sztabu generalnego uratowania chociażby niedobitków okrążonej armii.

Heusinger przyznaje, że jeszcze w czasie drugiej wojny światowej militaryści niemieccy opracowywali plany kontynuowania wojny antyradzieckiej w jawnym sojuszu z amerykańsko-angielskimi imperialistami, którzy w ciągu całego czasu trwania wojny udzielali skrycie poparcia niemieckiemu imperializmowi. Wymieniali przy tym Churchilla jako jednego ze swych głównych sojuszników.

Heusinger i inni wybitni generałowie sztabu zastanawiali się nawet nad usunięciem kliki hitlerowskiej, ażeby ułatwić Churchillowi jawne popieranie niemieckiego imperializmu. Oto charakterystyczna rozmowa między autorem książki a pułkownikiem sztabu generalnego von Treschkowem, która odbyła się w kwietniu 1943 roku:

„Von Treschkow — Przypuśćmy, że uda nam się doprowadzić do takiej sytuacji, która naszym zdaniem stworzy podstawy dla pertraktacji — z kim mamy prowadzić rozmowy — z Rosją, czy też z mocarstwami zachodnimi?

Heusinger — Ja jestem za orientacją zachodnią... ale i strona przeciwna nie powinna nam zagrozić wszystkich dróg! Uchwała powzięta w Casablance, żądając bezwarunkowej kapitulacji zmusza nas właśnie do tego, by nadal prowadzić walkę.

„Von Treschkow — Nie wierzę w to, że mocarstwa zachodnie kiedykolwiek zasiądą z Hitlerem do okrągłego stołu, ale jednocześnie uczynią to bez żadnego trudu z Niemcami, znajdującymi się pod innym kierownictwem. Możliwe, że również i przeciw Rosji. Anglia zdaje sobie bowiem sprawę z rosyjskiego niebezpieczeństwa. Churchill odstąpi może od żądania bezwarunkowej kapitulacji, jeżeli Hitler i narodowy socjalizm zostaną usunięci. Mam pewne podstawy aby tak przypuszczać”.

Jednakże Hitler i narodowy socjalizm pozostały przy władzy. I Heusinger coraz bardziej pogrzebowym tonem opisuje klęskę armii niemieckiej na radziecko-niemieckim froncie, winiąc za wszystko Hitlera i tych generałów, którzy po-

dobnie jak Keitel wypełniali jedynie jego rozkazy, nie mając odwagi mu się przeciwstawić. Spisek i zamach na Hitlera w lipcu 1944 roku obliczone były, jak przejrzysto czyni to tego aluzje Heusinger, przede wszystkim na przedłużenie wojny ze Związkiem Radzieckim, przy jawnej pomocy amerykańsko-angielskich kapitalistów.

Książka Heusingera raz jeszcze potwierdza, że niemieckie dowództwo na zachodnim froncie prawie nie prowadziło wojny nawet wtedy, gdy front ten został otwarty, i koncentrowało wszystkie swoje siły przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Płaszcząc się przed nowymi mocodawcami Heusinger przypomina, że w końcu wojny główne wysiłki militarystów niemieckich miały na celu ugotowanie drogi wojskom amerykańskim.

Na ostatnich stronicach książki przytoczony jest dialog pewnego zdymisjonowanego generała

z dowódcą kompanii Volkssturmu w Harzu, z kwietnia 1945 roku. Generał radzi zaniechać wszelkiego oporu i poddać się nacierającym Amerykanom, których sam generał oczekiwiał widocznie z niecierpliwością. Jest to jedyna wzmianka o armii amerykańskiej na stronicach książki, poświęconej drugiej wojnie światowej.

Książka Heusingera w swej części, omawiającej przebieg operacji wojennych ujawnia, wbrew woli autora, niewspółmierną wyższość radzieckiej strategii i taktyki nad hitlerowską strategią i taktyką, od których Heusinger usiłuje się obecnie w nieco spóźnionym terminie, odżegnać. Jednocześnie książka ta ilustruje proces przechodzenia niemieckich zbrodniarzy wojennych na służbę amerykańsko-angielskich imperialistów, przygotowujących nową wojnę przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej.

NOTATKI O KSIĄŻKACH

JOHN KINGSBURY O ZWIĄZKU RADZIECKIM

Dr John A. Kingsbury Soviet Impressions. New York. 1951.

SREBRZYSTO-białe gołęb na błękitnym tle — rysunek Picasso, który stał się dla milionów ludzi symbolem walki o pokój. Oto okładka książki, która niedawno ukazała się w New Yorku pt. „Wrażenia ze Związku Radzieckiego”.

Autorem książki jest dr John Kingsbury, lekarz, znany postępowy działacz społeczny Stanów Zjednoczonych. Stoi on na czele Krajowej Rady Przyjaźni Amerykańsko-Radzieckiej i był członkiem delegacji amerykańskiej na II Światowy Kongres Pokoju w Warszawie. Na zaproszenie Radzieckiego Komitetu Obróńców Pokoju dr Kingsbury wraz z 18-ma Amerykanami — delegatami na Kongres w Warszawie w końcu listopada i na początku grudnia 1950 r. spędził 10 dni w Związku Radzieckim. Goście zwiedzili Moskwę, Leningrad i Stalingrad.

Wrażenia ze Związku Radzieckiego ogłosił dr Kingsbury zaraz po powrocie do ojczyzny. Jest to rodzaj pamiętnika, w którym autor codziennie spisywał swoje wrażenia z tego, co widział w Kraju Rad.

Kłamstwa zagranicznej prasy reakcyjnej o tym, jakoby w Związku Radzieckim cudzoziemcy nie mieli możliwości swobodnego poznawania życia kraju, autor zbija całkowicie samym wyliczeniem faktów. Przytaczając długi wykaz radzieckich przedsiębiorstw, instytucji bytowych i kulturalnych, muzeów i teatrów, które zwiedziła delegacja amerykańska według swojego własnego wyboru, dr Kingsbury podkreśla:

„Nasi gospodarze starali się pokazać nam wszystko, co pragnęliśmy zobaczyć w nowym społeczeństwie, które budują... Gdybyśmy mogli pozostać tam rok, pokazaliby nam z radością wszystkie zdobycze, osiągnięte w ciągu 30 lat ustroju socjalistycznego” (str. 8).

Dr Kingsbury nie po raz pierwszy przyjechał do Związku Radzieckiego. Był on już w kraju

radzieckim w 1932 roku i dokładnie wtedy zapoznał się z rzeczywistością radziecką, w szczególności z rozwojem radzieckiej służby zdrowia. Dzięki temu książka jest bardzo interesująca, pozwala to bowiem autorowi porównać swoje wrażenia z podróży do Związku Radzieckiego w latach 1932 i 1950.

Kingsbury opowiada o wspólnych sukcesach we wszystkich dziedzinach gospodarki narodowej i kultury, jakie osiągnął naród radziecki w ciągu tego okresu. Podkreśla przy tym, że to wszystko co widział jest oczywiście dowodem pokojowych dążeń ludzi radzieckich.

Mówiąc o planach przeobrażenia przyrody, o budowie nowych gigantycznych elektrowni i sieci nawodnienia Kingsbury stwierdza:

„Kiedy przyglądasz się temu wszystkiemu, kiedy widzisz wznoszące się ku niebu monumentalne kontury wysokich budowli, kiedy patrzysz na lśniące czystością i różne w swej kompozycji stacje metro, z których każda stanowi artystyczną galerię dzieł sztuki wykonanych z brązu, mar-

muru i ceramiki... Kiedy zastanawiasz się nad znaczeniem... tego gigantycznego budownictwa, zapytujesz sam siebie: „Jak może ten naród knuć plany wojenne?” (str. 9—10).

Autor opowiada o swoim pobycie w oddziałach fabrycznych, w domach kultury, w domach dla dzieci i organizacjach społecznych. S. szczególnie podkreśla on wysoki materialny poziom życia ludzi radzieckich. Wiele opowia-

da o szczególnej opiece, jaką otacza się dzieci w Kraju Rad, i wspaniałej organizacji radzieckiej służby zdrowia. Temu ostatniemu zagadnieniu dr Kingsbury, jako lekarz, poświęca oczywiście wiele uwagi. Jednocześnie dr Kingsbury stale podkreśla jak bardzo naród radziecki miłuje pokój. Myśl ta czerwoną nicią przewija się przez całą książkę.

Aktywny udział w walce o pokój uważa dr Kingsbury za swo-

je główne i szczytne zadanie. W zakończeniu swojej książki pisze:

„Po powrocie do ojczyzny będę kontynuował swoją działalność w walce o pokój. Postaram się zrobić wszystko, aby przyczynić się do stworzenia wzajemnego zrozumienia między dwoma wielkimi mocarstwami — Stanami Zjednoczonymi i ZSRR” (str. 34).

I K.

Ze skrzynki redakcyjnej

Odgłosy z Indii

W 13-tym numerze naszego czasopisma opowiedzieliśmy o sprawie urzędnika hinduskiego Nagendra Nath Bhattacharya — byłego pracownika towarzystwa ubezpieczeniowego New India Assurance Co. w Patnie (prowincja Bihar). Właściele towarzystwa długo znęcali się nad nim za to, że nie chciał pogodzić się z samowolą i szykanami, a w roku 1949 wyrzucili go z pracy za próbę stworzenia organizacji związku zawodowego. W liście skierowanym do redakcji czasopisma „Nowoje Wremia”, N. N. Bhattacharya opowiedział o swoich dwuletnich mękach bezrobotnego, o daremnym poszukiwaniu sprawiedliwości, o bezsilnych próbach, podjętych przez powołane przez rząd hinduski instancje arbitrażowe, położenia kresu samowoli towarzystwa.

Artykuł ogłoszony w czasopiśmie odbił się szerokim echem w Indiach. Redakcja otrzymała kilka listów, w tej liczbie od samego N. N. Bhattacharya, od sekretarza generalnego wszechbiharskiej partii robotniczej niższych kast dr-a J. N. Roy'a i redaktora czasopisma „Insurance World” (Kalkutta) S. C. Roy'a. Autorzy listów zgadzają się ze sposobem w jaki pismo nasze oceniło sprawę Bhattacharya, która jest typowym przykładem samowoli kapitalistów w stosunku do prostego, uczciwego człowieka pracy.

Wyrażając czasopismu wdzięczność za wydrukowanie listu N. N. Bhattacharya podkreśla, że hinduska i zagraniczna prasa burżuazyjna pozostała obojętna na jego męki.

„Rozesłałem listy, w których przytoczyłem wszystkie fakty, wszystkie moje skargi i cierpie-

nia, do redakcji kilku hinduskich i zagranicznych organów prasy — podaje on — ale żaden z nich nie uważał za stosowne opublikować ich. Nie dziwię się temu wcale, ponieważ tak zwane postępowe i nacjonalistyczne wydawnictwa jak „Amrita Bazar Patrika”, „Ananda Bazar Patrika”, „Statesman”, „Searchlight”, „The Indian Nation” i inne, są łańcuchowymi psami kapitalistów, a mój wypadek, to bezpośredni konflikt z kapitalistycznymi właścicielami towarzystwa ubezpieczeniowego... Sprawiedliwość i uczciwość znikły z kodeksu moralnego koncernów kapitalistycznych”.

Sekretarz generalny wszechbiharskiej robotniczej partii niższych kast dr J. N. Roy z kolei dziękuje redakcji „Nowoje Wremia” za zainteresowanie się losem Bhattacharya, „biednego i bezradnego człowieka pracy”. Ten fakt — pisze dr Roy — „jasno dowodzi, że radzieccy ludzie i radziecka prasa odnoszą się z wielką sympatią” do walki mas pracujących o swoje prawa. J. N. Roy przyłącza się gorąco do stanowiska naszego czasopisma, że tylko istnienie silnego ruchu zawodowego może okiełznać samowolę kapitalistów. Posiada to, zdaniem autora listu, szczególne znaczenie dla Indii, gdzie wypadki w rodzaju tych, które przydarzyły się Bhattacharyi są zjawiskiem codziennym.

To co dodatkowo N. N. Bhattacharya donosi o swojej sprawie potwierdza prawdę tych słów.

„Moja sprawa wciąż wisi w powietrzu — pisze Bhattacharya — i znikąd nie widzę pomocy. Moje ostatnie nadzieje związane są z Centralnym Rządowym Trybunałem Przemysłowym (najwyż-

sza instancja arbitrażowa w Indiach — Red.). Cała sprawa jest teraz rozpatrywana przez Ministerstwo Pracy w New Delhi. Godne pożałowania jest, że w ciągu dwóch lat organy rządowe niczego nie przedsięwzięły w mojej sprawie i wciąż jeszcze zastanawiają się nad nią.

Taką oto nierówną walkę prowadzić musi N. N. Bhattacharya o prawo egzystencji dla siebie, swo-

jej żony i siedmiorga dzieci. Dramatyczna historia hinduskiego urzędnika, któremu przytrafiło się nieszczęście dostania się w tryby maszyny kapitalistycznej, w sposób oczywisty pokazuje, co warte są w praktyce deklaracje o „wolności” i „świętej nieetykalności człowieka” w społeczeństwie burżuazyjnym.

14 lipca

W Pradze podpisany został między Bułgarią a Czechosłowacją układ o wzajemnych dostawach towarów i płatnościach na okres od 1951 do 1955 roku.

15 lipca

W Moskwie ukazał się pierwszy numer nowego dwutygodnika w języku angielskim „News” („Nowości”).

W Teheranie odbyła się tysięczna demonstracja w związku z piątą rocznicą krwawych wydarzeń 1946 r. w Khuzistanie, sprowokowanych przez byłe Anglo - Irańskie Towarzystwo Naftowe. Demonstracja przebiegała pod hasłami skierowanymi przeciwko byłemu Anglo - Irańskiemu Towarzystwu Naftowemu i wysuwającym żądanie całkowitego i bezzwłocznego przeprowadzenia nacjonalizacji przemysłu naftowego oraz położenia kresu ingerencji imperialistów angielskich i amerykańskich w sprawy wewnętrzne Iranu. Policja użyła gazów łzawiących i otworzyła ogień do demonstrantów — przeciwko demonstrantom skierowano czołgi.

Policja teherańska okupowała „Dom Pokoju” gdzie mieścił się sekretariat i klub Irańskiego Towarzystwa Obróńców Pokoju oraz aresztowała wszystkich którzy się tam znajdowali.

W Helsinkach nastąpiło otwarcie kolejnego zjazdu Związku Zawodowego Marynarzy Finlandii. Przewodniczącą Związku Zawodowego Wallari samowolnie pozbawił pełnomocnictw wielu legalnie wybranych delegatów i na ich miejsce zorganizował „wybory” innych „delegatów”. Legalnych delegatów nie dopuszczono do sali obrad. Kiedy Wallari

Kronika wydarzeń międzynarodowych

Lipiec 1951 roku

odmówił cofnięcia swych antydemokratycznych zarządzeń, lewicowi delegaci zwołali w innym miejscu legalny zjazd Związku Zawodowego Marynarzy, na którym uchwalono rezolucję surowo potępiającą rozbijającą działalność Wallari.

Na zaproszenie Radzieckiego Komitetu Obrony Pokoju przybyła do Moskwy delegacja angielskiego towarzystwa kwaków.

16 lipca

Gabinet de Gasperi'ego podał się do dymisji w wyniku ostrych rozbieżności w łonie rządu, stanowiących odbicie wzrastającego we Włoszech niezadowolenia z prowadzonej, w myśl dyrektyw amerykańskiego imperializmu, polityki rządu.

W Teheranie i okolicach wprowadzono stan wyjątkowy. Zabroniono wszelkich zebrań i chodzenia nocą po ulicach.

Gazeta libańska „Al-Shark” podała wiadomość, że „Anglicy wywierają ostatnio silny nacisk na rząd Mossadeka, grożąc mu wewnętrznymi zaburzeniami w razie, gdyby Anglicy nie mieli uczestniczyć w administracji Anglo - Irańskiego Towarzystwa Naftowego”.

Komitet Krajowy Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych opublikował odezwę do wszystkich postępowych organizacji Związków Zawodowych i

Obróńców Pokoju. Odezwa nawołuje do zaktywizowania wysiłków, dla zapewnienia szerokiego poparcia narodu amerykańskiego w walce o zawieszenie broni w Korei i pokojowe uregulowanie wszystkich innych kwestii.

Jak donosi waszyngtoński korespondent gazety angielskiej „Daily Mail” rząd amerykański oświadczył ambasadzie brytyjskiej w Waszyngtonie, że wkrótce zwróci się on oficjalnie do rządu hiszpańskiego z propozycją o zawarcie hiszpańsko - amerykańskiego paktu „obronnego”.

Opublikowano deklarację Komitetu Obrony Pokoju zorganizowanego przez cudzoziemskich jeńców wojennych w Korei. Deklaracja przyjęta przez 93% wszystkich amerykańskich jeńców wojennych domaga się dopuszczenia przedstawiciela Chińskiej Republiki Ludowej do Organizacji Narodów Zjednoczonych, potępia wysłanie przez amerykańskich imperialistów wojsk na Taiwan, żąda jak najszybszego zaprzestania wojny w Korei.

W Wiedniu nastąpiło otwarcie konferencji Komitetu Administracyjnego Międzynarodowego Zrzeszenia Związków Zawodowych pracowników transportu lądowego i powietrznego (Departament Branżowy Światowej Federacji Związków Zawodowych). Konferencja rozpatrzy następujące zagadnienia: działalność międzynarodowego zrzeszenia i zadania pracowników transportu w walce o realizację ich postulatów społecznych i gospodarczych oraz o umocnienie jedności; zadania ich w walce o pokój; sytuację robotników transportowych w Ameryce Łaciń-

skie; stan transportu w krajach kapitalistycznych.

Król belgijski Leopold III abdykował na rzecz syna — księcia Baudouina.

17 lipca

Opublikowano deklarację rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej, ujawniającą istotny cel ogłoszonego przez mocarstwa zachodnie zakończenia stanu wojny z Niemcami: celem tym jest usunięcie ostatniej przeszkody na drodze do włączenia Niemiec Zachodnich do agresywnego systemu bloku atlantyckiego. Rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej domaga się zawarcia czterostronnego porozumienia w sprawie ostatecznego przeprowadzenia demilitaryzacji Niemiec, powołania tymczasowego demokratycznego, miłującego pokój rządu ogólnoniemieckiego, zawarcia traktatu pokojowego zgodnie z uchwałami poczdamskimi i wycofania wszystkich wojsk okupacyjnych w ciągu roku od chwili zawarcia traktatu pokojowego.

Gazeta irańska „Dad“ doniosła, że władze teherańskie zakazały wydawania postępowego dziennika „Besu-ye Ayande“ jak również około 20 innych demokratycznych postępowych tygodników.

W kołach dziennikarskich Phenuan dowiedziano się, że przewodniczący delegacji amerykańskiej w Kaesongu, wiceadmirał Joy, sprzeciwia się włączeniu do porządku dziennego kwestii wycofania wojsk obcych z Korei oraz wytyczenia linii demarkacyjnej na 38 równoleżniku.

Oddziały Koreańskiej Armii Ludowej współpracując ściśle z oddziałami chińskich ochotników, na wszystkich odcinkach frontu w dalszym ciągu zadawały przeciwnikowi straty w ludziach i sprzęcie.

Państwowa Rada Filipin jednomyślnie zaaprobowała stanowisko prezydenta Quirino, który wystąpił przeciwko wysuniętemu przez Stany Zjednoczone projektowi traktatu pokojowego z Japonią.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Albanii przekazało misji włoskiej w Tiranie notę protestacyjną przeciw naruszeniu w 15 wypadkach granicy albańskiej przez samoloty włoskie.

18 lipca

Były minister finansów Maurice Petsche, któremu dnia 12 lipca powierzono misję utworzenia nowego rządu francuskiego zrzekł się zleconej mu misji.

Tygodnik egipski „Al-Gumhur al-Misry“ donosi, że przed rozpatrzeniem przez Trybunał Międzynarodowy sprawy konfliktu anglo-irańskiego, prokurator generalny Anglii Soskice oraz doradca prawny brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Becken w obecności ambasadora amerykańskiego w Holandii Chapina odbyli naradę z przewodniczącym sądu Badevant oraz z sędziami reprezentującymi mocarstwa zachodnie. W celu wywarcia nacisku na członków sądu, Soskice oświadczył, że anglo-irański konflikt o naftę „winien być rozpatrywany z punktu widzenia prestiżu i obrony pozycji mocarstw zachodnich we wszystkich krajach kontynentu azjatyckiego“.

Delegacja senatu Stanów Zjednoczonych, która przybyła do Rzymu w celu „zbadaania sytuacji wojskowo-gospodarczej Włoch w związku z realizacją planu Marshalla i z warunkami paktu atlantyckiego“ odbyła naradę z dymisjonowanymi ministrami: de Gasperi'm, Pacciardi'm, Pallą, La Malfa, od których otrzymała wszystkie żądane informacje w sprawach wojskowych.

W miastach i wsiach Lombardii, Emilii, Toskanii, Apulii, Kampanii, Sycylii i innych prowincji Włoch odbyły się setki wieców, demonstracji, zebrani dla poparcia żądania, aby na miejsce pojętione przez rząd de Gasperi'ego objął władzę rząd pokoju.

Na wszystkich frontach oddziały Koreańskiej Armii Ludowej, współpracując ściśle z oddziałami ochotników chińskich, prowadzi-

ły w dalszym ciągu walki o znaczeniu lokalnym z wojskami amerykańskimi - angielskimi interwentów oraz armią lisynmanowską i zadawały nieprzyjacielowi poważne straty w ludziach i sprzęcie. Strącono 7 samolotów nieprzyjaciela.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Albanii wystosowało do rządu jugosłowiańskiego notę protestacyjną przeciwko zorganizowanemu na rozkaz rządu belgradzkiego naruszeniu granicy albańskiej przez grupę jugosłowiańskich dywersantów oraz zażądało, aby rząd belgradzki w najkrótszym terminie odstawił z powrotem trzech żołnierzy albańskich, porwanych przez dywersantów oraz bezzwłocznie przedsięwziął kroki w kierunku położenia kresu tej zbrodniczej działalności.

W Pakistanie aresztowano na podstawie tak zwanej „ustawy o ochronie bezpieczeństwa publicznego“ sekretarza komunistycznej partii Pakistanu Nazira Huseina.

W 15 rocznicę frankistowskiego buntu przeciwko Republice Hiszpańskiej odbył się w Nowym Jorku wiec solidarności z walczącym ludem Hiszpanii. Uczestnicy wiecu uchwalili rezolucję, w której wyrażają poparcie dla narodu hiszpańskiego w jego walce przeciwko Franco i protestują przeciwko jakimkolwiek sojuszowi Stanów Zjednoczonych z frankistowską Hiszpanią.

W Warszawie rozpoczął się proces hitlerowskich zbrodniarzy wojennych: generał-porucznika SS i policji Jurgena Stroopa oraz kapitana SS Franza Konrada.

19 lipca

Trybunał wojenny w Brest rozpatrywał ponownie „sprawę“ bohaterskiego francuskiego bojownika o pokój Henri Martina i za „usiłowanie demoralizacji armii“ skazał go na pięć lat pozbawienia wolności i przymusowych robót.

Około 6 tysięcy robotników portowych Sydney przerwało pracę na znak protestu przeciwko wyrokowi skazującemu sekretarza generalnego Federacji Związków Robotników Portowych

Australii Jamesa Healy'a na sześć tygodni więzienia i grzywnę.

Pracownicy wielu przedsiębiorstw i stoczni Brestu urządzili strajki protestacyjne przeciwko niesprawiedliwemu wyrokowi na Henrj Martina. Również w wielu innych miastach odbyły się wiece i strajki protestacyjne.

Prezydent Włoch Einaudi powierzył de Gasperi'emu misję utworzenia nowego rządu. W kołach politycznych uznano to za potwierdzenie polityki dalszej militaryzacji i faszyzacji Włoch.

Angielskie Ministerstwo Aproprowizacji zapowiedziało z dniem 22 lipca od 13 — 25% — owąwyżkę cen wyrobów mięsnych.

Sześciu konserwatystów — członków angielskiego parlamentu — zażądało dymisji dziekana katedry w Canterbury — członka Światowej Rady Pokoju Hewleita Johnsona, oskarżając go o „głoszenie destrukcyjnych i heretycznych idei”.

20 lipca

W Helsinkach odbyło się otwarcie kolejnej sesji Biura Światowej Rady Pokoju.

W związku z zapowiedzianymi na luty 1952 roku wyborami do parlamentu w Indiach, główne partie polityczne prowadzą kampanię przedwyborczą. Gazeta „Hindustan Times” doniosła, że w Pune zakończyła obrady konferencja hinduskiej partii robotniczo-chłopskiej, bombajskiej i maharasztryjskiej organizacji komunistycznej partii Indii oraz lewicowego ugrupowania socjalistycznego. Na konferencji zapadła uchwała o wspólnej walce, którą w czasie wyborów do parlamentu trzy partie toczyć będą przeciwko partii „Hinduski Kongres Narodowy” jak również o wspólnych krokach, mających na

celu scementowanie jedności klasy robotniczej.

Agencja Sinhua doniosła, że od chwili rozpoczęcia rokowań w sprawie zawieszenia broni w Korei, samoloty amerykańskie niejednokrotnie naruszały granice powietrzne Chin, dokonywały lotów wywiadowczych ostrzeliwały i bombardowały terytorium chińskie.

Na wszystkich frontach oddziały Koreańskiej Armii Ludowej, w ścisłym współdziałaniu z ochotnikami chińskimi, toczyły walki o znaczeniu lokalnym, zadając przeciwnikowi ciężkie straty w ludziach i sprzęcie.

Gazeta francuska „Ce Matin Le Pays” donosi, że w myśl porozumienia, zawartego między rządami Stanów Zjednoczonych i Francji, w Chateauroux (Departament Indre) nastąpić ma otwarcie wielkich amerykańskich warsztatów lotniczych. Porozumienie przewiduje również korzystanie przez amerykańskie lotnictwo z dwóch lotnisk w La Martinerie oraz w Deolce w pobliżu Chateauroux.

Rząd Pakistanu nawiązał stosunki dyplomatyczne z Chińską Republiką Ludową i mianował generała Nawab-Zada Agha Mohammed Razah ambasadorem Pakistanu w Chinach.

Zabity został król Transjordanii Abdullah.

Bank Eksportowo-Importowy Stanów Zjednoczonych ogłosił wiadomość o udzieleniu frankistowskiej Hiszpanii pożyczki w wysokości 7,5 miliona dolarów na „rekonstrukcję systemu kolejnictwa”.

21 lipca

W Warszawie odbyła się uroczysta akademicka poświęcona 7-mej

rocznicy Odrodzenia Polski. Prezydent Polski Bolesław Bierut podkreślił w swym przemówieniu decydującą rolę, jaką odegrał Związek Radziecki w wyzwoleniu i odbudowie Polski. Zebrani powitali owacyjnie radziecką delegację rządową z wicepremierem ZSRR W. Mołotowem na czele.

W związku ze stanowiskiem strony amerykańskiej, która kategorycznie sprzeciwia się włączeniu do porządku dziennego sprawy wycofania z Korei wszystkich wojsk obcych, na posiedzeniu w Kaesong postanowiono odroczyć rokowania na trzy dni, aby dać obydwu stronom czas dla gruntownego rozpatrzenia tej kwestii.

Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna ustanowiła tytuł Bohatera Pracy.

22 lipca

Prasa radziecka zamieściła przemówienie W. Mołotowa wygłoszone na uroczystej akademii w Warszawie z okazji 7 rocznicy Odrodzenia Polski.

Naród radziecki obchodził wszechzwiązkowe święto kultury fizycznej.

W Neapolu zmarł szef sztabu marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych, admirał Sherman.

W Londynie na Trafalgar Square odbył się wiec, zwołany przez pacyfistyczną organizację „Związek walki o pokój” pod hasłem: „czas położyć kres wojnie”.

Oddziały koreańskiej Armii Ludowej, w ścisłym współdziałaniu z ochotnikami chińskimi, toczyły w dalszym ciągu walki o znaczeniu lokalnym, zadając przeciwnikowi wielkie straty w ludziach i sprzęcie.

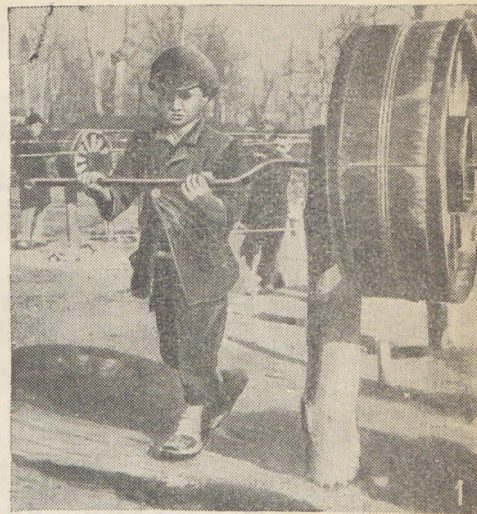
Tak żyją masy pracujące Włoch

1. W wytwórniach powrozów miasta Frattamaggiore (Południowe Włochy) wyzyskuje się pracę dzieci. Technika jest tu isticie przedpotopowa.

2. Wielodzietna rodzina mieszka w lepiance o powierzchni zaledwie kilku metrów kwadratowych (Taranto — Południowe Włochy).

3. We wsi Borghetto Latino, w pobliżu Rzymu, zamieszkała tam rodzina posiada jedno tylko łóżko dla pięciorga dzieci.

4. Dzielnica biedoty i bezrobotnych na przedmieściu Mediolanu.



5. W ruderach Genui. Dziewczynka, która pozostała w domu jako gospodyni (rodzice wyszli w poszukiwaniu pracy) wyprała ubranie młodszego braciszka, który czeka nago aż wyschnie jedyna jego koszulka.

TYGODNIK NOWE CZASY

UKAZUJE SIĘ
W JĘZYKU ROSYJSKIM, POLSKIM,
ANGIELSKIM, FRANCUSKIM
I NIEMIECKIM

ROCZNA PRENUMERATA 36 zł.
PÓŁROCZNA 18 zł. KWARTALNA 9 zł.
MIESIĘCZNA 3 zł.

•
PRENUMERATĘ PRZYJMUJE
P.P.K. „RUCH“, SREBRNA 12,
SREBRNA 16, PL. TRZECH
KRZYŻY 16, ORAZ DELEGA-
TURY WOJEWÓDZKIE

KONTO PKO I—15277

•
DO NABYCIA WE WSZYSTKICH
KIOSKACH I KSIĘGARNIACH

Pismo oświecla za-
gadnienia polityki za-
granicznej Związku Ra-
dzieckiego i innych
państw oraz aktualne
wydarzenia z życia mię-
dzynarodowego;

zaznaja mia czy-
telników z życiem
wszystkich narodów
świata, z ich walką o
demokrację i trwały
pokój;

demaskuje kłam-
liwe wymysły wrogów
pokoju i współpracy
międzynarodowej, pro-
wadzi walkę z podżega-
czami wojennymi;

występuje prze-
ciw fałszywej informa-
cji i oszczerstwom pra-
sy reakcyjnej.

•
Na łamach pisma za-
bierają głos uczeni, pi-
sarze, dziennikarze, przy-
wódcy ruchu zawodowe-
go i inni działacze spo-
łeczni.